

Rok VII.
Kraków, dnia 9 listopada 1913 r.
Nr. 45.

TYGODNIK OBRAZKOWY NIEPOLITYCZNY KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4·50 kor., półrocznie 2·40 kor.; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — Ogłoszenia po 30 halerzy za wiersz jednoszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy; do nabycia w księgarniach i na większych dworcach kolejowych. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.** Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Godziny redakcyjne codziennie od godz. 3 do 6. Telefon nr. 50.

Ratujmy młodzież!

W dzisiejszych czasach wszędzie dają się słyszeć narzekania na młodzież. Niejeden ciekawy dlaczego to jest i kto temu winien. W pierwszym rzędzie my rodzice jesteśmy winni, niejeden ojciec i matka narzeka na złe dziecko, mówiąc: »staramy się o dzieci, uczymy i karcimy gdzie potrzeba i bez skutku«, gdy się to dzieje opuszczamy ręce i mówimy, że nie poradzimy temu, bo złe dziecko się udało i nic mu nie pomoże. I tak młode pokolenie wyrasta samowolnie coraz gorsze, krnąbrne i zuchwałe, a później jacy będą obywatele kraju? można przewidzieć, a jakie wychowają znów pokołenia?

Otóż przyczyna tego jest największa w nas samych rodzicach, bo nie umiemy wychowywać dzieci. Bo nic tak nie wpływa na dzieci, jak zachowanie się nas samych, ani nauka, ani chłosta, nie jest tak skuteczną jak nasz przykład, który im dajemy; o! bo dziecko dobrze uważa, co robimy i jak mówimy i pamięta to sobie, a że my inaczej postępujemy a inaczej mówimy dzieciom, tylko tem ich zniechęcamy do siebie.

Żądamy od dziecka, żeby było ciche i posłuszne, a my kłócimy się w domu a może i bijemy; dziwno nam, że synowie nasi całymi wieczorami się włóczą, gdy my sami ani jednego wieczoru nie spędzimy przy rodzinnem ognisku. Dlaczego solą w oku jest nam to, że synowie tak młodzi a już pijacy i rozpustnicy, kiedy my sami często spici przyszedłszy, dom cały napełniamy szkaradnemi mowami, wyzwiskami i przekleństwami.

I któż daje przykład? My! i za to kiedyś odpowiemy przed Bogiem.

Każdy człowiek z natury ma skłonność do złego większą niż do dobrego, więc każdy powinien się zawsze hamować zwłaszcza wtedy, gdy jest w otoczeniu młodzieży. Lepiej całkiem zamilczeć, niż dać porywczą i nierozsądną odpowiedź; niech dzieci nasze nigdy nie słyszą pomstowania i wyzwisk z nas, bo tracą miłość do nas, a my tracimy powagę u nich.

Teraz właśnie idzie zima a z nią dużo czasu, którego należycie nie umiemy wykorzystać, przeto zajmijmy się młodzieżą naszą, kupmy jej dobre książki i zaprenumerujmy gazetki, czytajmy wieczorami i uczmy i wpajajmy w dziatki nasze to, co nam nakazuje wiara nasza, miłość ojczyzny i godność człowieka.

Nie żałujmy tych paru groszy na tak tanie gazetki i książki, z których dużo i sami skorzystamy przez czytanie i pokażemy dzieciom naszem drogę poczciwego życia przez przykład, jaki im damy a nietylko słowem i chłostą jak to u nas zwykle widzieć można.

Drugą złą naszą nawyczką jest złe dawanie rozkazów dzieciom i niezrozumiałe, bo u nas zwykle my prosimy dzieci o zrobienie czegoś, a tak być nie powinno! Dziecko dlatego nie spieszy się z wykonaniem polecenia, bo się nie boi, bo wie, że jak ono chce, tak będzie.

Bierzmy pod tym względem przykład z wojska: tam każdy rozkaz jest jasny, stanowczy i nieodwołalny.

I kara też potrzebna, ale stosownie użyta, w porę i z rozwagą a nie w złości. Nieraz nawet tak się zdarza, dziecko nasze doprowadzamy przez szał nasz do kalectwa lub też czasem niewinnie je karzemy.

Przeto starajmy się zawsze sami przykładem wychowywać dziatki nasze, hamujmy się w złościach naszych i róbmy wszystko z rozwagą i rozumnie, korzystając z każdej chwili czasu, a zobaczymy, że całkiem inaczej będzie wyglądać młodzież nasza a później obywatele i kraj cały. Tylko z dobrze wychowanego pokolenia możemy się spodziewać odrodzenia narodu i naszej kochanej ojczyzny.

Jasiek z Rudy.

Nad jeziorem Gopłem.

(Powieść z przedhistorycznych czasów).

X. Kobieta-szatan.

W tym momencie przypomniał sobie młody bohater, zawstydzony czułością tak młodego dziewczęcia, na zalecenia ojcowskie, iż rozmawiając z królową przez czas tak długi, ani słowem jednem o siostrze swojej nie uczynił wzmianki, i przekonanie to wewnętrzne o karygodnem tem zapomnieniu, przejęło serce jego goryczą i zmartwieniem.

— Helindo! czego płaczesz? — rzekł do niej z oziębłością i niejakim gniewem. — Czy ci twój czyżyk uciekł, lub zabawkę jaką zgubiłaś, albo może cię matka o co wyłajała?

Przymuszając się do wstrzymania łez, które się gwałtem z jej oczów dobywały, odpowiedziała:

— Nie płaczę już. Miłosławie, sam widzisz, iż jestem spokojną.

— Jednak — zapytał surowym głosem — któż cię posłał za mną, abyś kroki moje śledziła? Kto cię posłał do pokojów królowej? Powiedz mi natychmiast!

Oczy Helindy zaszły na nowo łzami, a przekonana o swej niewinności i niezasłużonej względem niej oziębłości, odpowiedziała żywo:

— Miłosławie! już nie jesteś takim, jakim dawniej byłeś i bez przyczyny martwisz niewinną Helindę. Nigdy nie śledziłam kroków twoich. Słuchaj — rzekła dalej czułym głosem — oto matka moja posłała mię do brata Dobrogosta, ażebym zobaczyła, czy orszak zebranego ludu udał się już do gaju bogini; powracając od brata, stanęłam w otwartem oknie ganku, gdyż mię stąd zawiał wiatr przyjemny i ciepły, a zobaczywszy cię przechodzącego przez dziedziniec, pomyślałam sobie o rozmaitych rzeczach, zwyczajnie o samych dziecinstwach. Gdym tak przez niejaką chwilę stała, usłyszałam poza sobą lekki szmer, a obróciwszy się, nic innego nie widziałam, jak tylko tych dwóch młodych Greczynów, którzy u ciebie służą. Z początku, nie oglądając się, sądziłam, iż to Dobrogost tak cicho jakby na palcach idzie, dla podrażnienia się ze mną i dlatego uprzedzając go, rzekłam:

— Słyszę cię, kochany bracie! Ale poznawszy mój błąd, zarumieniłam się i nie wiedziałam, co mam dalej powiedzieć, oni jednak, uśmiechając się do mnie przyjemnie, rzekli miłym głosem:

— Bądź nam pozdrowioną, maleńka i nadobna siostro!

— Gdy ich przyjazne obejście się ze mną ośmieliło mię do zapytania się o ich ojczyźnie, opowiedzieli mi, jak tam jest pięknie i jasno, a przypomniawszy sobie tę posępność, która w tych murach panuje, rzekłam, jakby żartem i od niechcenia, iżbym sobie życzyła być kiedyś w tej krainie, skąd oni pochodzą. Wtenczas, wziąwszy mię młodszy z nich, ów złotowłosy młodzieniec za rękę i, przyprowadzając do okna, rzekł głosem tak dziwnym, iż mię niejakaś bojaźń przejęła.

— Patrz, Helindo, jak się w tej stronie wznosi słońce ponad wierzchołkami drzew; oto nim powtórnie okaże się w tem miejscu, będziesz w naszej ojczyźnie i piękniejsze jeszcze nad to słońce zajaśnieje dla ciebie.

— Toć jest prawie niepodobieństwem, jednak wyznać muszę, że te słowa tak mię wzruszyły, iż razem i płakać i uśmiechać się poczęłam.

Skłoniwszy się potem ów młodzieniec ku mnie i pocałowawszy mię lekko w czoło, rzekł dalej:

— Idź teraz, moje dziecię, do pokojów królowej, tam zastaniesz Miłosława, syna wojewody Równin; temu powiesz, iż pewien wieśniak czeka na niego z ważną wiadomością, ale śpiesz się, Helindo, gdyż rzecz ta jest nagła i nie cierpi zwłoki. Widzisz więc, Miłosławie, iż tak uczyniłam, jak mi ów młodzieniec zalecił, dlatego nie gniewaj się na mnie, gdyż prawdziwie nic złego względem ciebie nie miałam w myśli.

Już podczas opowiadania tego, zbliżając się Miłosław do podwojów zamku, uczuł w sercu swojem to przekonanie, jak cnotliwą i miłości godną mieć będzie w Helindzie małżonkę, a przypominając sobie mowę starego Sędziwoja i wpatrując się w niewinną twarz dziewicy, wyznać sam przed sobą musiał, że Helinda warta jest, aby ją wyżej cenić nad czarującą urodę Gierdy. Z widocznem wzruszeniem przycisnąwszy do siebie tego anioła, oddalił się od niej, gdy wtem zaszedł mu drogę młody człowiek w ubiorze wieśniaczym, pozdrawiając księcia z otwartością i przyzwoitem uszanowaniem.

— Ach, to ty jesteś, Piaście — zawołał Miłosław z widocznem ukontentowaniem — i ty to żądasz mówić ze mną? Prawdziwie, ledwo cię poznać mogę w tym nowym stroju. Tedy wyrzekłeś się już, luby mój towarzyszu, rzemiosła wojennego i zamieniłeś, jak widzę, dzielny oręż na lemiesz i zostałeś pracowitym rolnikiem.

— Mój książę, równie i pług jest szlachetnem narzędziem — odpowiedział cnotliwy wieśniak — a pielęgnowanie podstarzałej matki i utrzymanie ojczystej zagrody, świętą jest powinnością; atoli ręka moja nie odzwyczaiła się jeszcze władać orężem i gotów jestem każdego momentu stanąć w obronie, gdyby ojczyźnie, albo tobie, albo twej dostojnej rodzinie niebezpieczeństwo zagrażać miało. Nie w moim interesie przychodzę do ciebie, mój książę, gdyż na to spodziewam się dosyć będzie czasu kiedy indziej pomówić, lecz przynoszę ci wiadomość — dodał uciszonym głosem — wiadomość od księżniczki Rzepichy.

Uradowany Miłosław tem doniesieniem, chciał się go zapytać, gdy wtem ukazał się król Popiel, otoczony zbrojnymi żołnierzami, przechodząc prędko przez podwoje, wiodące do komnat królowej. — Miłosław, zrozumiawszy znak, który mu w tym momencie przez Piasta był dany, zatrzymał się nagle w mowie i obrócił się twarzą ku nadchodzącemu królowi. Ten, niewytrzeźwiały jeszcze po wczorajszej biesiadzie, z zaczerwienionemi od nieustannego pijaństwa oczyma, z włosami na głowie najeżonemi, które mu przezwisko Koszyska zjednały, cały wyżółkły i pobladły, zobaczywszy ich stojących, zatrzymał się z swym orszakiem i zapytał się dzikim, nieprzyjaźnym głosem: Kto jest ten poddany, z którym rozmawiasz, synu starosty gnieźnieńskiego?

— Nie jestem nikomu poddanym — odpowiedział Piast z skromną otwartością — jam wolny włościanin, własnej zagrody nad brzegiem jeziora Gopła.

— A mój kolega i przyjaciel od lat dziecinnych — dodał książę Miłosław — który mię przyszedł odwiedzić i powitać powracającego z krwawej wyprawy.

— Prawdziwie — rzekł Popiel z szyderskim uśmiechem — jestem królem bardzo znakomitego narodu, a wszędzie trafiam na wolnych obywatelów lub książąt, gdzie się spodziewałem widzieć poddanych i hołdowników.

Nagle jednak, gdy spojrzał na Piasta, zmieniła się jego twarz i z wyrazem przelęknienia odskoczywszy od niego i uderzając się ręką w czoło, oddalił się śpiesznie do pokojów królowej; Piast zaś napominał zdumionego tym widokiem księcia do prędkiego oddalenia się z tych murów niebezpiecznych i udania się do czekającej na niego siostry.

Zostawiwszy swój orszak w przedsionku, udał się Popiel, idąc na palcach, do komnaty, zamieszkanej przez swą godną siebie połowicę.

Przed wielkiem zwierciadłem metalowem, w które się z pilnością wpatrywała, zastał on Gierdę stojącą w ganku okiennym, przed nią zaś leżały na małych stoliczkach do ołtarzów podobnych, rozmaite role pergaminowe starożytnym charakterem zapisane, wyobrażenia rozmaitego kształtu z kruszcu lane, tryanguły, globy i tym podobne przedmioty. Słowa niezrozumiałe wyciskały się z pomiędzy jej warg drżących, a oczy, krążące dziko w około, czyniły ją podobną do tych szkaradnych wieszczbiarek i czarownic, których imaginacya płodna w wynlazki odmalowała najohydniejszemi farbami. Spostrzegłszy zbliżającego się ku niej małżonka, zasunęła nagle firanki swej tajemnej kryjówki, i występując przed niego śmiałym krokiem, zapytała go tonem zuchwałym i gniewliwym.

— Cóż sprowadza króla do mnie o tej niezwykłej godzinie, a jeżeli się nie lękasz jasnośni dnia, czemu nie udasz się do gaju, gdzie zebrany lud obchodzi święto Dziedzilii?

Nieśmiałym i przytłumionym głosem zapytał się jej trwożliwy Popiel:

— Gierdo! czy uczyniłaś już przysposobienie do dzisiejszego wieczora? Widzisz, że czas coraz bardziej się zbliża i słyszałaś sama, czego ci zuchwalcy wymagają od ciebie i odemnie. Nie opóźniaj się więc z wykonaniem twego dzieła, abym następnej nocy mógł zasnąć spokojnie i nie miał trosk żadnych. Groźne wyobrażenia snują się za mną, gdy jestem samotny, i wszędzie otaczają mię jakieś urągające mi zjawiska. Oto dopiero teraz, gdy do ciebie szedłem, zastałem syna wojewody gnieźnieńskiego, stojącego w przedsieni i rozmawiającego o czemś tajemnem z pewnym młodym wieśniakiem, a gdym wzrok mój na owego wieśniaka obrócił, tedy zdawało mi się, jakobym na głowie jego widział złotą koronę królewską podobną do mojej. Wszystkoć to wprawdzie było próżnem przywidzeniem, jednakże przeraziło mię aż do gruntu, gdyż niedaremnie zwykły nam tajemne duchy ukazywać znaki ostrzeżenia. Wierzaj mi, Gierdo, iż zwłoka przyniesie nam jeszcze niebezpieczeństwo, dlatego radzę ci rozpocząć dzieło wprzód, nim już będzie za późno.

— Jakież to dzieło? — zapytała królowa leniwie i z udaną obojętnością. Dziś jest uroczystość Dziedzilii, zatem należy, aby się król ludowi swemu ukazał.

— Nie rozumiem ciebie ani cię pojąć nie mogę — odpowiedział Popiel. — Miałażbyś zapomnieć o tem, czegoś przed niedawnym czasem pragnęła tak gorliwie? Cóż mnie i ciebie ma obchodzić święto Dziedzilii, skoro inny jest naszym mistrzem. Chcesz-że stać nieczynna na rozpoczętej drodze lub odstąpić od zamiaru, gdy wszelki odwrót już jest spóźniony? Mów przecież, Gierdo, i nie trzymaj mię w wątpliwości, gdyż niecierpliwie czekam tej chwili, gdy będę wolnym i samowładnym królem tego narodu.

— Wolnym? — powtórzyła królowa z szyderskim uśmiechem — i ty myślisz być kiedyś wolnym? Dlaczegoż więc przynaglasz mię do wykonania dzieła, a będąc mężem, dlaczegoż żądasz pomocy od kobiety?

— Byćże to może, co już przeczuwałem? — rzekł Popiel drżącym i chrapliwym głosem. — Byłożby to prawdą, co mi przy wczorajszej uczcie wieczornej jako cień jakiś przez myśl przebiegło, gdyś dumnego i zuchwałego młodzieńca wzięła pod swą opiekę, działając przeciw zamiarom sług naszego mistrza? Mogłażbyś zmienić twój sposób myślenia na wzór płci tobie podobnej?

— A gdybym go zmieniła — odpowiedziała Gierda z pogardą — czyliż to ty jesteś mężem, coby był zdolny przywieść mię znowu na drogę, z której zboczyć bym chciała?

— Więc chcesz mnie opuścić, zdradziecka kobieto! — wrzasnął przelękniony Popiel — opuścić na ciemnej ścieżce, na którą mię sama wprowadziłaś! Usunąć odemnie rękę, gdy stoję nad przepaścią, którą mi wykopałaś?

— Wprowadziłaś? wykopałaś? — powtórzyła z dawną oziębłością — w istocie, słowa godne króla i mężczyzny Stój więc o twojej mocy, skoro się chlubisz, iż panujesz nad odważnym narodem bohaterów, trzymaj się i pomóż sobie sam. Cóż mię to może obchodzić, jeżeli się niedołężnym okażesz? Prowadziłam twoje niepewne kroki na drodze, którą już sam dawno przedsięwziąłeś, niezdolny znieść ani światła, ani ciemnoty, jest-że to moja wina, jeżeli dalej nią postępować nie umiesz? Zaradź sam sobie w tej nocnej wędrówce; twoje bowiem oko przyzwyczaiło się już do ciemnoty i ścierpieć nie może blasku słońca.

— Czy zapominasz o tem, iż do króla swego mówisz — odezwał się z wzruszeniem najmocniejszego gniewu — i czy sądzisz, iż ścierpię urągowisko kobiety wiarołomnej?

— Ty śmiesz mi odgrażać, niedołężny nikczemniku! — zawołała Gierda z zaiskrzonemi od złości oczyma — a więc pytam, czy już zapomniałeś o tej godzinie i o owem miejscu, gdzie ja stałam z powagą i rozkazująca, a ty czołgałeś się w prochu, jak robak zdeptany? Któż ty jesteś, iż się odważasz powstawać przeciwko Gierdzie, na której wszechwładne wezwanie przybywa upokorzony ten, którego samo imię wszystkie twoje członki drżeniem przejmuje. Na moce piekielne zaklinam cię, iż jeżeli mię dotąd jeszcze nie poznałeś, tedy niebawem poznasz mię na twoje nieszczęście!

Przelękniony Popiel spojrzał na rozjadłą w złości kobietę, w której oczach odbijał się płomień tego, o którym wspomniała: bojaźń przejęła go wskróś i już otwierał drżące usta, chcąc przebłagać zagniewaną, ale ta rzekła dalej.

— Milcz, podły służalcze w królewskiej szacie! Precz z oczów moich! Udaj się do dzieła, abyś dosięgnął celu, który ci moce podziemne wyznaczyły. Idź drogą, która ci wskazaną została, i choć raz odważ się na wypełnienie twych żądań, abyś nie zniknął w cieniach wiecznej nocy i nie stał się celem szyderstwa przyszłych twoich towarzyszów, jak teraz jesteś celem pogardy mieszkańców ziemi. Precz, powiadam ci, z oczów moich, aby cię grot gniewu mojego nie trafił!

Mówiąc to, przyskoczyła do niego, a przelękniony jej zapalczywością, wybiegł śpiesznie z pokoju i przywoławszy wrzaskliwym głosem swój orszak, w przedsionku czekający, wywarł na nim całą złość swoją, której w obliczu straszliwej swej małżonki okazać nie śmiał.

— Idź no, idź, ślepy krecie — rzekła za odchodzącym niegodziwa kobieta — idź i wygrzebuj z łona ziemi te poczwary piekielne, które cię pożreć mają. Spuść się na wyrocznie władz podziemnych; skoro szczęście i los inaczej mieć będą chciały, skutek okaże się w innej postaci, niż się spodziewałeś.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jak Wojciech Posocny wypędził dyabła.

(Bajka).

W pewnej wiosce żyła wdowa z czworgiem małych dzieci. Nie mogła ona sobie poradzić z tem gospodarstwem, jakie posiadała. Zajęta około dzieci, nie mogąc ich zostawić w domu samych, zmartwiona, że w jej polu nic się nie robi. Każdego wieczora szła pod krzyż przydrożny, który stał tuż wedle jej chaty, i tam w gorącej modlitwie błagała Boga o pomoc. Ale zawsze jej coś przeszkadzało w modlitwie.

Gdy ona zaczęła się modlić, zaraz koło niej coś szumiało, szperało i szeptało. Przerywała natenczas modlitwę i trwożnie się do koła oglądała. Nie widać było i nie słychać nic. Gdy się znów modlić zaczęła, to zaraz jej przeszkadzało.

Tak było przez kilka wieczorów.

Zmartwiona tem do ostateczności, poszła do księdza po doradę. Ksiądz znał kobiecinę, jako dobrą chrześcijankę, więc po głębszem zastanowieniu taką dał jej radę:

— Idź — mówił jej — kup uzdę nową, przynieś ją do kościoła, a ja ją poświęcę. A potem, gdy się będziesz modlić, miej uzdę przy sobie, a jak będzie szperało, to rzuć uzdę za siebie. Gdy się skończysz modlić, to co tam będzie w tej uździe, to weź do domu i przyjdź mnie powiedzieć.

Następnego wieczora, gdy jej tylko zaczęło coś przeszkadzać w modlitwie, zaraz rzuciła uzdę i wstawszy, zobaczyła konia, stojącego w tej uździe. Wzięła go natychmiast, zaprowadziła do domu i uwiązała. Na dzień drugi poszła powiedzieć o tem księdzu.

— Teraz rób nim w polu — rzekł ksiądz.

— A skoro ja nie mam siana dla niego! — rzekła zafrasowana kobieta.

— Ależ kobieto! to nie taki koń, jak inne, żeby jadł siano! Daj mu tylko smoły kawałek wąchać a uzdy nigdy z niego nie zdejmuj.

Tym sposobem przyszła kobieta do posiadania konia, który nie potrzebował obroku. Pożyczyła potrzebnych narzędzi u gospodarzy i robiła nim w polu, rzucając mu zawsze jeden i ten sam kawałek smoły w czasie postoju, Nawet nocy całe stał koń w polu nad ową smołą. Mówiono powszechnie we wsi, że to dyabeł, więc się nikt do niego nawet nie zbliżał.

W tej samej wsi żył niejaki Wojciech Posocny, nałogowy pijak. Nie miał on żony, ani dzieci, ani własnego kąta. W karczmie pod ławą bywał jego nocleg, a w lecie, podczas ciepłych nocy, tułał się po polach i miedzach; tak tułając się, trafił on raz na owego konia, stojącego w polu, a ujrzawszy go, zaczął go wyprzęgać, mrucząc przytem:

— A ta szelma wdowa, ona to dopiero gospodarzy! Nawet na noc konia nie wyprzęga! Poczekajno ty serugo! ja cię tu puszczę na trawę albo pójdziesz, gdzie ci się spodoba. Niech cię jutro poszuka twoja gospodyni.

I chwiejąc się od pijaności, odpinał bardzo niezgrabnie postronki konia, zdjął chomonto, a wreszcie i ową uzdę.

W tem nagle stanął przed nim dyabeł, na końskich nogach z ogonem węża i rożkami na kudłatym łbie. Wojciech przeraził się tak bardzo, że odrazu wytrzeźwiał. Ale dyabeł zaczął bardzo grzecznie mówić, przyprowadzając Wojciecha do równowagi:

— Słuchajno, Wojciechu, ty się mnie nie bój! Ja ci nic złego nie uczynię. Owszem wynagrodzę cię za to, coś dla mnie uczynił. Tyś mnie wybawił z ciężkiej niewoli tej baby. Ja zostałem ukarany za zanadto czynne przeszkadzanie jej modlitwie, a tyś mnie zwolnił z tej kary, zdejmując ze mnie uzdę, której ja sam w żaden sposób zdjąć nie mogłem. Za tę usługę dam ci dużo pieniędzy i wielką sławę. Oto ja wejdę w jednego bogacza, z którego mnie nikt nie wygoni, tylko ty. Od tego to bogacza dostaniesz dużo pieniędzy, a sława twoja rozejdzie się szeroko po świecie. A potem ja wejdę w pewnego króla, tam żebyś już nie przychodził, bo stamtąd już mnie nikt nie wypędzi, nawet ty! A gdybyś mi tam przyszedł, tobym ci ukręcił twój pijany łeb.

To powiedziawszy, dyabeł znikł, zostawiając zdumionego Wojciecha.

Wojciech z wielkiego osłabienia legł i zasnął, a przebudziwszy się, poszedł do karczmy.

W kilka dni później doszła do karczmy wieść o dziwnej chorobie bogacza, jakoby był od dyabła opętany. Wojciech, popijając śmierdzącą gorzałę, śmiał się, mówiąc:

— Jak ja tam pójdę, to ja go ta uzdrowię.

Śmiali się ludziska, jak zwykle, z pijanego. Wojciech tymczasem szykował się do drogi. Trochę wytrzeźwiawszy, jak mógł, ocharużył się. Zaszedłszy do owego bogacza, zastał już mnóstwo ludu i wielu uczonych doktorów, którzy badali chorobę, nie mogąc zbadać. Wojciech z wielkim trudem dostał się do pokoju, w którym był bogacz. Chciano go wyrzucić, ale on błagał, żeby go na chwilę zostawili sam na sam z chorym i mówił, że on napewne go uzdrowi. Nie prędko się zdecydowano, aż wreszcie ulegając jego stanowczemu i śmiałemu postępowaniu, opuszczono pokój. Wtem bogacz osłabł, legł i zasnął, a zły duch stanął przed Wojciechem i rzecze:

— Ja już idę i nie wrócę tu więcej, a ty weź węgla i zrysuj wszystkie ściany i podłogę. Rysuj, co ci się spodoba.

Zły duch znikł, a Wojciech rysował węglami widły, grace, haki i t. p., aż się bogacz obudził. Bogacz był bardzo osłabiony, ale zdrów zupełnie. — Wojciech przywołał tedy wszystkich doktorów, którzy zbadali stan jego zdrowia, a przekonawszy się, że jest zdrów, bardzo się dziwili.

Ale Wojciech nie wyjawił tajemnicy. Otrzymał wysokie wynagrodzenie, a sława jego lotem błyskawicy rozeszła się po kraju.

W niedługi czas potem zachorował znów o kilka mil oddalony król, na tę samą chorobę. Teraz na gwałt szukano Wojciecha Posocnego. Ale długi czas minął, nim go znaleziono, Wojciech bowiem ukrywał się, gdyż bał się tam iść, a gdy go znaleziono, zabrano go prawie przemocą. Wojciech z wielkim strachem wstępował w komnaty królewskie, i zastał tam wszystko tak narysowane, jak on u bogacza narysował, i mimo strachu, śmiech go zebrał z tego.

Kazał ustąpić wszystkim, co natychmiast uczyniono. Król padł ze zmęczenia, a zły duch, stanąwszy przed Wojciechem, zaryczał:

— A pocóżeś tu przyszedł? Nie mówiłem ci, że mnie stąd nie wypędzisz, a sam siebie zgubisz. Teraz ja tobie ukręcę twój łeb.

Wojciech blady ze strachu, rzecze:

— Panie łaskawy, ja cię nie przyszedłem wygonić, tylko przyszedłem ci powiedzieć, że ta baba z tą uzdą idzie. Już jest na korytarzu.

Dyabeł ryknął z przerażenia i... uciekł.

Wojciech, ochłonąwszy z bojaźni, śmiał się serdeczznie. Ale na przyszłość zaprzestał picia i stał się wzorowym człowiekiem. *Szczepan Orzech*

NA WOJENKĘ.



Nie czas gnuśnieć dzisiaj w chacie!
Podaj, siostro droga, rękę,
Żegnaj, żegnaj, miły bracie:
Oto jedziem na wojenkę!

Dobrze było u matuli,
Lecz zanucić trza piosenkę
I, nim wiecznie śmierć utuli,
Dalej jazda na wojenkę!

Wzdycha, płacze biedna macierz,
Serce cierpi srogą mękę,
Usta szepcą żalu pacierz,
Że syn jedzie na wojenkę.

Antoni Socha.

Z legend o niebie.

3. Klucznik niebieski.

Na samym wstępie w krainy błogosławionych, przy wspaniałych wrotach nieba, mieści się pałac a zarazem biuro niebieskiego klucznika, św. Piotra. Sam pałac stoi zwykle pustką, ożywiając się zaledwie kilka razy do roku, kiedy św. Piotr urządza uroczyste przyjęcia dla najznakomitszych dostojników nieba. Wtedy olbrzymie sale gmachu mienią się od świateł i napełniają ruchem i rozgwarem ucztujących gości, biorących udział w tych zebraniach z tego względu, że je zaszczyca swą obecnością Miłościwy Pan Jezus ze swoją Matką, a gospodarz odznacza się nadzwyczajną gościnnością i dobrocią serca.

Św. Piotr wynająłby chętnie brylantową rezydencyę, gdyby się znaleźli lokatorzy, ponieważ jednak w niebie nie brakuje mieszkań, nie może spotkać amatorów. Dla siebie bowiem nie potrzebuje tak obszernych apartamentów, bo zajmuje jedynie kilka pokoi, w których równocześnie urzęduje, urlop zaś, w czasie którego zastępuje go św. Floryan, spędza w gościnie u swego serdecznego przyjaciela, Apostoła, św. Pawła.

Instytucye niebieskie nie mają stale oznaczonych godzin urzędowania, jak nasze na ziemi, lecz prezesi poszczególnych sekcyj i podwładni im urzędnicy załatwiają sprawy we dnie i w nocy. Choć każdy przychodzień, biedny czy bogaty, ma do kancelaryj niebieskich wstęp wolny i często przybywa po doradę w sprawach bardzo zawiłych, biura urzędników nigdy nie są przepełnione, dzięki najmędrszem zarządzeniom Wszechmocnego Prawodawcy. Tam żaden interesant nie czeka, aż go woźny wywoła, lecz wnet i skutecznie otrzymuje kwestyę rozstrzygniętą, wobec tego poczekalnie dla stron okazały się w niebie zbyteczne...

Największy jednak ruch panuje w biurze św. Klucznika, przez które bez przerwy przesuwają się tłumy przybyszów.

Dla szybszego zoryentowania się w kierunku drogi, kazał św. Piotr sporządzić dwie olbrzymie tablice i zawiesił je na drzwiach, wiodących w głąb niebieskich dziedzińców. Na jednej widnieje złocisty napis:

W kierunku do nieba — wstęp wolny dla dusz z czyśca lub dla właścicieli białych kartek!

Do kancelaryj niebieskich — wstęp dla petentów z czerwonemi kartkami! — brzmi drugi napis.

Przybywający bowiem do nieba dostają od licznych, czekających przed progiem wieczności na interesantów, zależnie od treści ich sprawy, białe lub czerwone znaczki, które im ułatwiają znalezienie drogi do chwały wieczystej lub do trybunału sprawiedliwości czy miłosierdzia...

Jak daleko okiem sięgnąć, wszerz i wzdłuż, płyną bystre fale mnogich tłumów do bramy niebieskiej, przy której srebrzysta kolumna rozbija je na dwie połowy. Jedna drużyna szczęśliwych już dusz tonie z pośpiechem w podwojach, prowadzących do rajskich przybytków — druga zaś chwilę się wstrzymuje w biurze niestrudzonego Klucznika, który każdego pielgrzyma wypytuje o powód przybycia. Bada skargi, przesłuchuje prośby, a gdy uzna, że sprawa petenta nadaje się do dalszego urzędowania, oddaje go jednemu z aniołów-woźnych, który nieobeznanego z miejscowością ziemianina prowadzi według otrzymanej od przełożonego wskazówki.

Czasem św. Piotr, gdy badając stronę, wywnioskuje, ze sprawa nie kwalifikuje się do rozprawy w żadnej wyższej instancyi, sam kwestyę rozstrzyga, bez apelacyi i nieoględnego natręta, po stosownem upomnieniu, każe wyprowadzić z przedsionka rajskiego. Tak n. p. postąpił z carycą, Katarzyną II i z kanclerzem Bismarkiem, za co otrzymał serdeczne gratulacye od świętych Polaków. Bo św. Piotr niema względów na osoby, choćby i koronowane, zwłaszcza jeżeli się arogancko w jego biurze zachowują...

Niekiedy, jeżeli posłuchanie jest pilne a przybysz cieszy się łaskami poczciwego staruszka, oddaje go w opiekę anioła Rafaela, który w hierarchii heroldów, pełniących służbę u boku św. Piotra, pierwsze zajmuje miejsce, jako najtęższy przewodnik po olbrzymich pałacach potężnego Władcy. Zwykle to szczęście spotyka imienników św. Piotra, opuszczone wdowy i sieroty, czcicieli Najświętszej Panienki i św. Pawła, z którym św. Klucznika łączyła za życia zażyła przyjaźń...

Spraw w kancelaryi św. Piotra jest taki nawał i rozmaitość, że trudno uwierzyć, by jeden urzędnik potrafił wszystkie załatwić. Wszak z całej ziemi, ze wszystkich narodów krocie, miliony dusz przybywają najpierw do św. Klucznika, by, po otrzymaniu od niego przepustki, szukać wyżej, u Wszechmocnego Pana i Sędziego pomocy i ulgi w ciężarach życia.

Więc śpieszą grzesznicy — po lekarstwo dla duszy, chorzy — po zdrowie ciała, nieszczęśliwi — po ratunek i pociechę, zrozpaczeni — po nadzieję, głodni — po chleb, bezdomni — po przytułek...

Hej! jak nikt nie wypowie ludzkiemi słowami tych subtelnych odmian nędzy i cierpień duszy i ciała — tak nikt nie zdoła wyliczyć cudownych lekarstw i balsamów, w które obfituje apteka niebieska...

Choć mnogo spraw wpływa do kancelaryi św. Piotra, nie znajdziesz w niej żadnej zaległości, bo Klucznik trzyma się starej zasady, którą jeszcze na ziemi wypróbował, by kuć żelazo, póki gorące. Więc »od ręki« załatwia każdy napływ! A że na tak trudnem stanowisku już się dobrze podstarzał i nabrał wprawy w rozpoznawaniu intersantów, jest z tego powodu dla nieba nieocenionym urzędnikiem do tego stopnia, że Pan Jezus, pomimo usilnych próśb i nalegań św. Piotra, ani słyszeć nie chce o jego dymisyi i spensyonowaniu...

Sędziwy starzec jest bardzo sumiennym stróżem ustaw, niektóre atoli paragrafy, które dowolnie może rozstrzygać, tłómaczy zawsze na korzyść petenta, dlatego to otacza jego postać ogólna sympatya wszystkich stworzeń rozumnych.

Nie mają do św. Piotra zaufania tylko żydzi, których on też serdecznie nie lubi, zapewne z tego pywodu, że przez ich głupotę i zaciekłość zaznał tyle przykrości i wstydu na ziemi... To też gdy ich zobaczy w swem biurze — a tłumy się ich przesuwają do Pana Boga z rozmaitymi geszeftami — natychmiast ich wysyła do ojca Abrahama. Oczywiście w tej wskazówce mieści się dużo ironii! Wiadoma bowiem, że ojciec Abraham dostał się jeden z pierwszych do nieba, dlatego mieszka bardzo daleko, prawie na samym końcu krainy szczęścia, przez co dostęp do niego jest trudny i przewlekły, zwłaszcza, że i przewodnicy bardzo niechętnie wiodą krzykliwe pielgrzymki żydów z tego powodu, że nie mają z nimi o czem po drodze gawędzić. Jeżeli bowiem zaczną rozmawiać na temat dla aniołów najmilszy, o Panu Jezusie albo o Panience Niepokalanej, to żyd zatyka sobie uszy i woli z drogi nawró-

cić, niż słuchać hymnów pochwalnych dla Istot znienawidzonych przez całe pokolenie Izraela.

Nie mają też szczęścia do św. Piotra młode żydówki! Widocznie mu przypominają owe nieszczęsne służące z pałacu Piłata, które spowodowały jego zaparcie się Mistrza. Wiedzą o tem nieprzychylnem usposobieniu żydzi, dlatego talmudyści wymyślili przywilej dla żydóweczek, że one nie popełniają grzechów w młodości, lecz upadki zaczynają się u nich dopiero po ślubie... Sw. Piotr jednak na ten śmieszny przywilej nie zważa i odsyła żydówki do małżonki Abrahama, Sary, mieszkającej również gdzieś na krańcach nieba...

Natomiast wielkimi względami cieszą się u św. Klucznika Polacy. Lubi ich za otwartość i serca pełne gościnności. Wszak nieraz, kiedy z Panem Jezusem podróżował po polskiej ziemi, przyjmowali go bardzo szczodrze w swych osiedlach. Zaprosili go raz na wesele, na którem, ponieważ nie chciał tańczyć, rzetelnie go obili..

Bardzo chętnie, gdy trafi na chłopów z Polski a ma chwilę wolną, opowiada im o tej przygodzie. Broń Boże, by słuchającym robił wymówki, owszem, widać z opowiadania jego, że owo wesele w miłej ma pamięci i przyznaje, że sam to nieporozumienie spowodował.

— A jakże to było? nasz panie kochany? — zapytał go razu pewnego jeden z przywódców polskiej pielgrzymki, rosły jak dąb, Mazur z nad Wisły.

Ciekawiście? to słuchajcie! — odrzekł rzeźki starzec i, ucieszony, że ma liczne grono słuchaczy, usiadł na przyzbie niebieskiego pałacu i począł z humorem stare przypominać dzieje:

— Szliśmy raz z Panem Jezusem — niech Mu będzie wieczna chwała — polami, miedzami do jednej wsi polskiej. Aż się tu zrywa straszna wichura, deszcz z gradem tłucze po nas, jak młocki jęczmień na boisku. Więc Zbawiciel przyśpieszył kroku, żem się musiał w dyrdy zwijać, by za Nim nadążyć.

Przychodzimy do wsi, a tu w pobliskiej chacie odbywa się wesele. Huki, wrzaski, tańczą drużbowie ochoczo, że trzaski lecą z podłogi.

— Trudna rada — rzecze Pan Jezus — deszcz wnet nie ustanie. Wejdzmy do izby, może nam się dadzą co napić ciepłego i przenocują.

Weszliśmy. Gospodarz przyjął nas z otwartemi rękami, ot, gość w dom — Bóg w dom, według waszego polskiego zwyczaju. Gospodyni zaraz postawiła przed nami przetak placków i buchty, a jedna z druchien po garnuszku gorącej herbaty. Gdy już podjedliśmy, jak się patrzy, podchodzi do nas panna młoda i prosi do tańca. Ja się zacząłem sumiennie wymawiać, żem stary, zmęczony, ale kiedy się nie chcieli odemnie odczepić, ten całuje mię po rękach, ta obłapia za kolana, tak mię to rozczuliło, że powiadam:

— Ja nie potrafię, jeszczebym sobie kości roztrząsł, ale towarzysz mój młody, to go ta pewnie rozweselą gody. Ja przemókł cały, od zimna się trzęsę — prościeże jego!

— Ja lubię ochocze pląsy młodości, lecz takżem strudzony, wolałbym spocząć — Jezus odpowiada.

— Ogień rozniecony w przyległej izbie, idźcie się położyć; ot, na przypiecku najpierw się rozgrzyjcie — prosi nas poczciwy gospodarz — a później się na łóżku już we dwóch umieścijcie, bo łózek więcej nie mamy.

Ks. Paweł Wieczorek.

(Dokończenie nastąpi).

ZA CHLEBEM.

Wylewy, nieurodzaje lub inne klęski powodują, że w niejednym gospodarskim zamożnym domu zaczyna zjawiać się nędza. Parobcy wędrują po zarobek »na Saksy« lub do Ameryki, dziewczęta idą do miasta do obowiązku. Radaby niejedna z tych, co błądzą przez cały rok ulicami miasta, wśród kamienic wysokich, że tylko skrawek nieba nad niemi ujrzeć można, powrócić choć raz do swoich, do sadu pod chatą, do pól obsianych zbożem, do zielonego lasu. Trudno ludziom ze wsi przyzwyczaić się do miasta. Jakoś w niem ciasno wśród tylu kamienic, powietrze duszne od dymu z fabryk i kominów, nie widać nieba, ni pól i łąk rozległych. Różne choroby niszczą zdrowie pracujących ludzi, suchoty porywają setki ofiar. Bo i jakże wyzdrowieć ma chory na piersi, kiedy w płuca wdycha tylko dym i czad z węgli.



Niejedna dziewczyna, która z domu wyszła zdrowa i rumiana, powraca do swojej wsi blada, wyczerpana, kaszląca.

Nie pomogą łzy matki nad chorą... śmierć zbiera swe żniwo.

Taką to smutną scenę z życia przedstawia nasz obrazek. Oto matka wdowa klęczy przy łożu śmiertelnie chorej córki w ubogiej wiejskiej izbie.

Poszła dziewczyna parę lat temu ze swej rodzinnej wioski do miasta za chlebem, pracowała w różnych służbach, aż skutkiem przeziębienia wpadła w nieuleczalną chorobę płuc. Gdy powróciła do swojej wioski, już ożywcze powietrze i słońce nie pomogły; nie uratowała przyroda młodego życia, bo było zapóźno!

Tania uciecha.

Patrzcie, bracia, jaka to może być wielka uciecha, a tania.

Jak się zbiorą w niedzielę, albo w święto chłopcy i dziewczęta wiejskie, to cóż robią? Baraszkują pomiędzy sobą, a często nawet i psocą co i zbytków się uczą tylko. Po niedzieli, zamiast, żeby lepszymi się stać, to przeciwnie, jeszcze większego przyzwyczajenia do zbytków i próżniactwa nabierają. Nie mówię ja, żeby się już wcale nie pogonić, nie pogzić w święto, a tylko chodzić przez cały dzień jak indyk napuszony i do nikogo słowa nie przemówić. Nie — tego ja nie mówię. Chciałbym tylko, żeby wszyscy i na co innego czasu nieco poświęcili.

Czy nikt z was czytać nie umie?

Ja myślę, że wielu się takich znajdzie i w naszej i w niejednej wsi, co dobrze czytają. Nieraz sam widziałem, jak Antek ze dworu, wydostał jaką gazetę i czytał ludziom, co się koło niego zebrali. Nie rozumieli dużo, ale zawsze słuchali. Ale po co czytać takie rzeczy, co ich nie można dobrze zrozumieć? Nie przybędzie człowiekowi nic do głowy z takiego czytania i słuchania. A co gorzej, nie jeden fałszywie zrozumie to, co było napisane i potem mu się tylko głupstwa roją w głowie. Zamiast zmądrzeć, to jeszcze od takiego czytania i słuchania zgłupieje.

A jednak czytanie to dobra rzecz. Wielka może być z niego uciecha i pożytek, byle jeno wiedzieć, co brać do czytania. O tem wiedzą dobrze tacy, co „Rolę“ czytają. Ale dużo jest takich, co jej nie znają i nie czytają. Otóż ja piszę te słowa, nie dla pożytku samych czytelników „Roli“, ale na to, żeby dobrzy ludzie powtórzyli je, lub odczytali głośno innym, tym, co „Roli“ nie czytają. Otóż niech każdy z Was powie im, że są i takie gazety, co każdy je zrozumie, co i zabawią i nauczą czegoś. Tak naprzykład choćby ta nasza „Rola“. Spodziewam się, że czytelnicy przeczytają te słowa innym ludziom, więc do tych innych się zwracam.

Przyjemnieby wam było, gdyby tak tę „Rolę“ kto z łaski przysyłał do wsi co niedziela. Wiedzielibyście, jak na świecie się dzieje i mielibyście czytanie roztropne. Ja wiem: wdzięczni bylibyście takiemu, ktoby ją wam przysyłał. Ale, moi kochani, po co kogo o łaskę prosić, kiedy samemu bez niczyjej łaski można mieć „Rolę“. Nie jest ona taka droga, jak się zdaje. Kosztuje na cały rok 4 kor. 50 h., a razem z kalendarzem 5 kor.

Widzicie, zróbcie tak. Niech was się zbierze pięciu, złóżcie po jednej koronie, potem wyślijcie pieniądze pocztą do Krakowa pod adresem „R o l a“ Kraków, ul. św. Tomasza 32, a wtedy już napewno „Rola“ będzie dla was co tydzień przychodziła. Będziecie ją sobie wszyscy czytali i wszystko dobrze zrozumiecie, co napisano; 5 koron nie wielka rzecz. Każdy z was pewnie więcej przepali, a może i przepije, już nie w ciągu roku, ale w ciągu jednego miesiąca. Z tego niema ani prawdziwej uciechy, ani pożytku, jeno szkoda. A tymczasem z czytania takiej gazety, co ją każdy zrozumie, korzyść wielka, bo przyjemnie dowiedzieć się z gazety, co się dzieje na świecie, a jeszcze przynajmniej, kiedy człowiek może sobie powiedzieć, że to gazeta za własne, zarobione pieniądze, ale nie z czyjejś tam łaski.

W innych krajach chłopi wydają po kilkadziesiąt koron na gazety a przez to nie są biedniejsi, ale owszem bogatsi, bo posiadają naukę. Czyż mybyśmy mieli być gorszymi?

Jan Słowik.



Tagem się spłakał w Zaduski, ze jesce po dziś dzień mnie ślipia bolą. I jakoz ni miałem płakać, kiedy prawie wszyćkie baby a i dziwochów duzo wyło, nicem wilcy na untroniu. Cego one płakały i cego ja płakałem, to ani ja nie wiedział, ani one nie wiedziały.

Spotkał mnie Ignac od Furgaca i pada:

— Widzis, Maciuś, jak Walantowa becy?

— Widzę — padam — ale nie wiem, la cego to. Chłop jej co prawda przed paru laty zmarł, ale chyba ona jego nie załuje, boć wiadomo, ze się sama grubo do jego śmierci przycyniła.

— Gupiś ty — na to Ignac. — Ona nie za nieboscykiem Walkiem wyje, ale wyje latego, ze jej zaden śturchac dopotąd nie chce. Kopnąłbyś się, Maciuś, do niej: baba obsyrnia, w sam raz, jak ty lubis.

— Kiedy gdowa!

— To i cóz z tego?

— E, ktoby się tam z gdową zenił! — ja mu na to. — Wiadomo przecie, ze na tamtem świecie, na Józefata dolinie wszyćkie ludzie znajdą się razem i kuzda para swoją parę odsuka. Pewnikiem będzie tam Walanty i będzie za rozkazaniem Panajezusowem sukał Walantowej — i odnajdzie ją Ona za boskiem rozkazaniem musi pójść za niem. Jakby ja się śnią obabił, to i ja miałbym do niej wselakie prawa. Jakby ona posła za mną, to znowu Walanty byłby pokrzywdzony, i byłaby z tego chryja. Wiadomo przecie, ze jedna baba dla dwóch nigdy nie wystarcy. I tak tedy na tamtem świecie, zamiast Pana Jezusa prosić o śmiłowanie, tobyśmy się musieli z Walantem za łby wodzić i moze jesce precesować, a tego jabym nie chciał.

— Przyścipnieś to wywiódł — Ignac na to — ale jakby tak było, toby jegomość zakazali się zenić z gdowami, abo dzieuchom za gdowców wychodzić, a jegomość padają, ze ze śmiercią i wiara małzeńska się końcy.

— To niech się jegomość z gdową zenią, a ty mi dej spokój, — krzyknąłem rozzłoscony.

Ale Ignac nie przestał mi dokucać i gada:

— To wis jest tak: Na tamtem śwecie człek będzie wiecystą scęśliwością zajęty, to anibacenia nie będzie dawał za ziemskie rzecy, a kuzda baba u niego, cy swoja, cy cudza, to tyle będzie wartała, co będzie bezgrzysna: będzie się mu podobała, kieby jaki obrazicek, ale nic więcej.

— Gadaj se tam, co chces — ja mu na to — ale co będzie moje na tej ziemi, to ja chcę, aby potem i w wiekuistej chwale było moje na wieki wieków amen. Bo jak się miłować, to na śmierć, na życie i na wieczność całą. A teraz bądź zdrów, pajacu, i, jak chces, to się zeń z Walantową!

Czarodziej Twardowski.

8. Duch królowej Barbary.

Gdy upłynęło trzy dni do namysłu przez mistrza zostawione, znowu w porze wieczornej zadźwięczał skobel żelazny u drzwi i powoli wsunął się ten sam dworzanin królewski (był to Mniszech, poufały Augusta ulubieniec). Twardowski czekał na niego, powstał, nim jeszcze drzwi otworzył, i wyszedł kilka kroków naprzeciw przybywającego.

— Jakąż mam zanieść odpowiedź Jego Królewskiej Mości? — po zwykłych przywitaniach spytał dworzanin.

— Rzecz jest do uczynienia podobna — odpowiedział po chwili mistrz — ale są warunki z mojej strony, bez których nikt i nic do spełnienia żądania królewskiego mnie nie zmusi.

— Bodajby były najcięższe, wiem, że Król Jego Mość zgodzi się pewnie na nie. Król tak bardzo kochał żonę i tak mocno pragnie choćby cień jej widzieć raz jeszcze!

— Pierwszy mój warunek — rzekł Twardowski — aby Jego Królewska Mość, gdy cień nieboszczki królowej przywołany zostanie, nie przemówił do niego ani słowa, ani się pożądał zbliżyć, ani poruszył, ani krzyknął. Powtóre, aby nikt obrzędowi wywołania ducha nie był przytomny, prócz nas trzech: króla, mnie i waszmości. Potrzecie, aby mi żadnej nie ofiarowano nagrody.

— Mogę zaręczyć — odpowiedział dworzanin, z podziwieniem wysłuchawszy końca, iż Król Jego Mość przyjmie podane warunki. Lecz co się tyczy nagrody, waszmość unosisz się niepotrzebnie; mógłbyś przy tej okoliczności wielce skorzystać. Rozmyśl się, mistrzu, nie chceszże nic więcej?

— Nic więcej — odpowiedział Twardowski z lekkim szyderskim uśmiechem.

Obaj zamilkli. Dworzanin z podziwienia, Twardowski zwycięsko się nasycając okazaną tak wielką bezinteresownością. Nareszcie przybyły zakręcił się i wyszedł, spiesząc z wiadomością do zamku. Nie upłynęło dwie godziny, gdy nazad powrócił znowu do mistrza z żądaniem, aby natychmiast udał się za nim, i uwiadomieniem, że król na wszystko się zgadza. Twardowski już był gotów. Pozbierał wszystko, czego potrzebował do obrzędu wywołania ducha, wziął laskę, zwitek pergaminu, księgę, pudełko jakieś pod pachę i owinąwszy się szeroką opończą, rozkazał Maćkowi pozostać, a sam wyszedł z dworzaninem.



— To ty — to ty! Barbaro!

Noc już była i ciemność na ulicach miasta, noc jesienna, czarna. Trzeba było zaiste dobrze znać Kraków, aby nie zbłądzić. Lecz mistrzowi i dworzaninowi wszystko wskazywało drogę: umieli rozeznać ją po kształcie domostw, niewyraźnie się rysującym przed nimi, po murach kościołów i dzwonnic, po załomach i zakrętach.

W milczeniu szli oni ku zamkowi. Dworzanin miał z sobą klucz od furty pobocznej, którą się wchodziło na odosobniony podwórzec, z podwórca na galerye wsparte na wysmukłych gotyckich słupach, a niemi do królewskich komnat przez korytarze trafić było można. Gdy tam weszli, nikogo nie było w dziedzińcu, nie ukazało im się nawet żadne światło, i w jednem tylko oknie zamku migała lampa przez czerwoną zasłonę. Po schodach dostali się na galeryę, a z niej weszli w korytarz, którym dworzanin do wielkiej białej izby mistrza wprowadził, torując mu drogę. Komnata, do której weszli, nie odznaczała się ozdobami, była czysta lecz skromna, dokoła otaczały ją dębowe ławy do muru przyparte, na środku stał wielki stół dębowy, na krzyżowych nogach, w kącie piec niemały także. Okna z błon szklanych, w ołów oprawnych, brzęczały, zatrzęsły się, gdy drzwi otwarli. Strop przerżnięty był belkami, misternie wyrabianemi. Na podłodze kamiennej i chłodnej spali pokotem komornicy i jurgieltnicy królewscy owinięci w opończe, ubrani; niektórzy rozciągnieni na skórach, inni na garści podrzuconej słomy. Przy każdym widać było szablę w gotowości i rozpuszczony pas.

Na stole paliły się dwie świece żółte, kręcone, w ogromnych mosiężnych lichtarzach, nad misami wody. U drzwi oparty o ścianę, czatował snem znużony komornik królewski, uzbrojony zupełnie. Gdy się podwoje skrzypiąc otwarły, kilka głów podniosło się z pościeli i kilka głosów razem spytało:

— Kto tam? Kto idzie?

— Tsyt! — odpowiedział wchodzący dworzanin — swój.

Poznano go zaraz po głosie, chcieli coś gadać dworzanie, ale on położył palec na ustach i wskazał wchodzącego Twardowskiego. Niektórzy ciekawsi, oparłszy się na łokciach, zaczęli mu się przypatrywać, pytali się jeden drugiego, ale nikt z nich mistrza nie znał. Szeptali tylko, gubiąc się w domysłach, a po chwili zamilkli. Tymczasem dworzanin, który Twardowskiego wprowadził, dał mu znak, iż pójdzie do króla, wskazując ławę i prosząc go, aby tymczasem spoczął.

Potem podniósł zasłonę, u drzwi przeciwnych głównemu wejściu zapuszczoną i, cicho na palcach skradając się, zniknął. Słychać było za nim szelest, gwar daleki, potem znowu zaczęły się zbliżać kroki ku drzwiom, i dworzanin, podniósłszy zasłonę, dał znak Twardowskiemu, aby wszedł za nim. Nim zaś

go wprowadził wewnątrz komnat, po cichu wydał rozkaz komornikom, spoczywającym na podłodze, którzy wnet na nogi wstawać poczęli. Potem, wpuściwszy Twardowskiego, rzucił zasłonę na drzwi i wprowadził go przez dwie izby ciemne zupełnie do trzeciej, w której ukazywało się światło.

Była to niewielka komnata sklepiona, o jednem oknie. W kącie paliła się lampa bladym płomieniem. Niedaleko łóżka stał mężczyzna czarno ubrany, średniego wzrostu i wieku, niezbyt otyły, blady, z oczyma, które okrywały nabrzmiałe powieki; brodę miał długą, dzielącą się na dwoje, wąs i włosy podstrzyżone nieco. Ten, gdy jeszcze mistrz był na progu, z pośpiechem się odezwał:

— Nie przybliżaj się do mnie waszmość! Z daleka, z daleka!

Twardowski został niedaleko drzwi, gdzie go te słowa znalazły, jakiemś niepojętem uczuciem wstrzymany i onieśmielony. Dworzanin, który go wprowadził, zatrzymał się przy nim także.

Po chwilce, w czasie której zamieniono z obu stron nieśmiałe wejrzenie, król, on to był bowiem, ozwał się niepewnym i pomieszanym głosem:

— Waszmość podjąłeś się ukazać mi ducha nieboszczki najdroższej żony mojej, Królowej Jej Mości Barbary.

— Tak, Najjaśniejszy i Miłościwy Panie — odpowiedział Twardowski, nabierając odwagi — obowiązałem się do tego, jednakże z warunkami pewnymi.

— No, jakież są tam warunki waszmości? — rzekł widocznie zniecierpliwiony August.

— Najprzód aby Wasza Królewska Mość słowa nie przemówił, ani się rzucił, ani się śmiał dotknąć ducha ani się nawet ku niemu posunął.

— Jak to? ani słowa? ani znaku czucia? — odpowiedział August. — To wiele! lecz zaiste kiedy tego potrzeba...

— To dla własnego bezpieczeństwa osoby Waszej Królewskiej Mości.

Król pomyślał chwilę, a potem dodał:

— Proszę waszmości nie używać zaklęć złych i przez Kościół zakazanych, a potępiających duszę, ale raczej z białej magii, sposoby godziwymi i modlitwą ducha Królowej Jej Mości wywołać.

Mistrz nic na to nie rzekł i tylko głową potrząsł.

— Trzeba nam do tego większej izby — rzekł po chwili

Na znak królewski, dworzanin poskoczył na lewo i drzwi zakryte zasłoną rozwarł. Wszedł przez nie najprzód Twardowski. po nim, lampę wziąwszy, dworzanin, a za nimi król, i zasłona zapadła. Przez dwoje mniejszych izb dostali się do wielkiej komnaty, a raczej sali. Była ona całkiem czarnem suknem wybita, miała troje okien w jednej ścianie i dwoje drzwi na przestrzał, zawieszonych suknem, jak inne. Na środku był stół, suknem do dołu okryty, krucyfiks na ścianie, ławy dokoła, komin także szeroki i wielki, w którym się jeszcze świeciły resztki dogorywającego żaru. Po cichu weszli tutaj, a król usiadł w krześle opodal, blady i milczący. Twardowski, nic nie mówiąc, rozłożył na stole czarnoksięskie przybory, obejrzał się w około i kazał dworzaninowi krucyfiks, wiszący na ścianie, zasłonić. Król nic nie rzekł na to, jakby nie widział lub nie uważał. Stanął wreszcie mistrz w przeciwnym końcu sali od króla i, już mając rozpocząć zaklęcia, rzekł do Augusta:

— Proszę Waszej Królewskiej Mości o szczyptę włosów nieboszczki Królowej Jej Mości.

August szukał pośpiesznie na piersiach drżącemi rękoma i, wyjąwszy książeczkę czarną, zapiętą klamrą złotą, dał z niej trochę włosów dworzaninowi, który je Twardowskiemu zaniósł.

— Racz Wasza Królewska Mość pamiętać, abyś się nie poruszył, ani zagadał, ani odzywał, gdy się duch okaże, bo inaczej i Waszej Królewskiej Mości i mnie się co złego wydarzyć może.

Na to król głową skinął, nie mogąc słowa przemówić; znać było po nim, że drżał mocno, a usiłował pokryć pomieszanie swoje; oczy jego bardziej się jeszcze powiekami osłoniły, ciężki oddech dobywał się z piersi, twarz zbladła i żyły nabrzmiały na skroniach, ręce konwulsyjnie ściśnięte ścięły się jedna w drugiej.

Jeszcze tylko chwila i mistrz począł wywoływać ducha, paląc włosy królowej u lampy. Wszczął się od nich dym ciężki po komnacie, i jakby mgła na nią padła. Potem zajaśniał żywiej płomień lampy, drzwi przeciwne tym, któremi weszli, otwarły się z trzaskiem i wsunęła się postać, jakby nie tykając ziemi. Była to piękna kobieta, niewielkiego wzrostu, lecz kształtnej kibici, smutnej twarzy, niebieskich oczu, jasnych włosów, białą tylko osłoniona szatą, z pod której przeglądał strój bogaty. Oczy jej zwrócone były w stronę, w której znajdował się August. Szła powolnym krokiem i co chwila zatrzymywała się, to znów sunęła cicho i nieznacznie, jak skazówka po zegarze.

August, gdy się drzwi otwarły, zamknął był oczy z przestrachu, lecz wkrótce je otworzył i oniemiał, ujrzawszy Barbarę, wlepił w nią wzrok boleści i rozpaczy, a westchnienie ciężkie, ogromne spadło z jego piersi. Cień szedł dalej powolnie, powolnie, ciągle patrząc na Augusta tym wzrokiem, którego sile król nigdy oprzeć się nie mógł za życia, a z wyrazem smutku, z wyrazem uczucia nieopisanego. Zapomniał o wszystkiem, gdy się ich oczy spotkały, i nie myśląc nawet o niebezpieczeństwie, poskoczył z krzesła, wołając boleśnie;

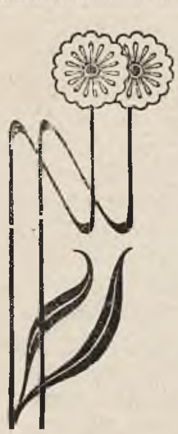
— To ty — to ty! Barbaro!

Lecz w tejże chwili, gdy król się rzucił ku cieniowi żony, zadrżała postać wywołanej i okropnie się w jednej chwili zmieniła. Zamiast owej Barbary wileńskiego zamku, młodej, pięknej i świeżej, ukazał się na wpół wyschły trup, którego ciało pod zbutwiałą suknią padało w kawałki, przykry grobowy zaduch i zgnilizna dały się czuć po sali. Król cofnął się, krzyknął przeraźliwie i upadł na krzesło, a lampa zagasła.

Dworzanin, łamiąc ręce i klnąc czarnoksiężnika, wybiegł do komorników królewskich po światło; zbiegli się oni natychmiast, podniesiono bladego i jakby nieżywego króla i zaniesiono na łoże. Wnet wezwany Schneeberger, lekarz, pośpieszył z ratunkiem. Twardowskiego zaś próżno szukano po zamku. Zniknął nie wiedzieć jak.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Trzeba nam woli...



O ten nie kocha wieśniaczej doli,
Kogo współziomków smutek nie boli,
Komu litości płomień nie błyśnie,
Z oczu współczucia łzy nie wyciśnie...

O ten nie kocha wiejskiej ustroni,
Zacisznych gajów, kwiecistych błoni,
Kto na obczyźnie pokarmu szuka,
Pracą wzbogaca swych wrogów wnuka...

O ten nie kocha Ojczyzny, Boga,
Kto u ciemięzców łka o chleb proga...
Czyż nie bogaty kraj nasz kochany?
Ach nam nie trzeba za oceany
Tułać się, jeno trzeba nam woli
Pracować na chleb w ojczystej roli...

Władysław Łukasik.

Z TYGODNIA.

Reforma wyborcza. Namiestnik Dr Korytowski wypracował projekt reformy wyborczej, mało różniący się od projektu, który swego czasu obalili narodowi demokraci i inne mniejsze partye i skutkiem czego ustąpił były namiestnik Bobrzyński. Teraz okazuje się, że projekt reformy Dra Bobrzyńskiego jest jedynym, możliwym do przyjęcia z pewnemi zmianami, poczynionemi przez obecnego namiestnika. Ale czy zgodzą się na ten projekt wszystkie partye poskie, trudno dziś powiedzieć. Ludowcy robią pewne trudności, a choćby już i większość stronnictw polskich się zgodziła, to Rusini teraz targują się o większe dla siebie korzyści przy nowym projekcie reformy. Pamiętać bowiem należy, że po obaleniu poprzedniego projektu, Sejm został rozwiązany i nowe wybory przyniosły Rusinom bardzo znaczne pomnożenie mandatów sejmowych. Teraz jest ich więcej — i żądają dla siebie więcej.

Z Koła polskiego. Dnia 30 października odbyło Koło polskie posiedzenie, na którem omawiano wiele ważnych dla kraju spraw. W sprawie klęsk rolniczych przedstawił minister Długosz ciężką sytuacyę finansową państwa i wykazał, że mimo tych trudnych warunków przeznaczono na akcyę zapomogową dotychczas kredyt okrągło 20 milionów koron. Że zaś akcya ta nie jest ukończoną, dowodzi fakt, że rząd przeznaczył dalszy fundusz pół miliona koron na odwodnienie gruntów. Dla zapewnienia zapomóg na przednowek i zapewnienia w tym celu funduszów, wdrożone zostały przez p. namiestnika dalsze kroki. Rozdano 1000 wagonów soli, zamówiono 2.200 wagonów ziemniaków, z których część znaczną już rozdano. Akcya kredytowa jest również w pełnym toku. Jeżeli usunięte zostaną przeszkody do uruchomienia Sejmu, kraj będzie mógł przyjść energicznie z pomocą wszystkim gałęziom produkcyi krajowej. W kwestyi podniesienia rolnictwa ogromną przeszkodą jest brak jednolitej organizacyi rolniczej, na czem również cierpi autonomia krajowa, bo przez rozbicie usiłowań około stworzenia Rady kultury krajowej niema jednolitej reprezentacyi, któraby akcyę rolniczą kraju mogła zastępować. Minister przedstawia swoje dotychczasowe zabiegi celem uzyskania gospodarczych korzyści dla kraju. — Pos. Matakiewicz omawiał konieczność podniesienia rolnictwa w Galicyi. Przedstawiał postulaty swego powiatu i wskazywał na niebezpieczeństwo przedłożonego przez rząd projektu postępowania upominawczego. Wreszcie zgłosił wniosek:

»Koło polskie wzywa prezydyum i p. ministra dla Galicyi o dopilnowanie, aby rząd nie wstrzymując akcyi zapomogowej z powodu klęsk elementarnych w r. 1913, wyasygnował bezwłocznie fundusze na te roboty publiczne, które mają być wykonane z funduszów zapomogowych, przyznanych z powodu klęsk elementarnych w 1912«. — Pos. Madej przedstawiał klęski w powiecie jasielskim i żądał pożyczki bezprocentowej dla kas reiffeisenowskich. Pos. Kleski przedstawiał ciężkie położenie mieszkańców miast. Pos. Haller zastanawiał się nad trudną sytuacyą polityczną. Omawiał sprawy ekonomiczne i potrzebę zmiany ustawodawstwa agrarnego. Wskazywał na pożyteczność Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Krakowie i prosił o poparcie w sprawie przedłużenia koncesyi. Pos. Rauch opisywał nędzę w miastach i wniósł, by prezydyum Koła zwróciło się do namiestnika z prośbą o powołanie do życia komisyi krajowej, również reprezentantów miast. Pos. Jedynak żądał pośrednictwa prezydyum Koła u ministra obrony krajowej, aby zatrzymani rezerwiści w czynnej służbie, mający przyznane ulgi jako nadliczbowi, byli z czynnej służby natychmiast uwolnieni.

Odznaczenie ministra Zaleskiego. Cesarz podniósł ministra skarbu, Wacława Zaleskiego do stanu hrabiowskiego. Minister polski zasłużył sobie na to odznaczenie niezwykłemi zaletami jako minister i polityk. Obdarzenie go też tytułem hrabiowskim wywołało tak w kołach polskich, jak i w całem państwie szczere zadowolenie.

Zwołanie delegacyi wspólnych. Na dzień 18 listopada zwołane zostały do Wiednia delegacye austryackie i węgierskie.

Położenie na Bałkanie. Stosunki na Bałkanie znowu zaczynają być niepokjące. Zachodzi obawa nowego przesilenia bałkańskiego. Złożyły się na to dwie przyczyny. Najpierw nieporozumienie serbsko austryackie, z powodu wojsk serbskich w Albanii, a drugie, to niesnaski między Grecyą, Włochami i Austryą, o ustalenie południowej granicy albańskiej. Grecya, posługując się batalionem, złożonym z masy agitatorów, przeszkadza ustawicznie międzynarodowej komisyi granicznej. Włochy oświadczają, iż stojąc ściśle przy uchwale konferencyi ambasadorów w Londynie, żądają, aby najpóźniej do 30 listopada granica była ustalona, a do końca b. r. wojsko greckie wycofano z Albanii południowej Słychać też już, iż rząd włoski przygotowuje energiczne kroki w Atenach, stolicy Grecyi, na wypadek, gdyby powyższemu żądaniu nie uczyniono zadość.

Równouprawnienie żydów w Szwajcaryi. Żydzi szwajcarscy obchodzili 50 letnią rocznicę swego równouprawnienia. W synagogach odprawiono dziękczynne nabożeństwa.

Wybory we Włoszech. Po raz pierwszy odbyły się we Włoszech wybory na zasadzie powszechnego prawa głosowania, które liczbę dotychczasowych wyborców prawie potroiło, pomnażając ją o 5 milionów. Wybory wypadły dla rządu i partyj rządzących bardzo pomyślnie. To zwycięstwo partyj rządowych jest znamienne. Swiadczy ono wcale wymownie o zadowoleniu szerokich sfer ludności włoskiej z polityki rządu. Pod względem finansowym i gospodarczym Włochy dziś rozwijają się świetnie, a zagraniczna polityka przyniosła im szereg zdobyczy. Duże znaczenie dla dalszego rozwoju życia parlamentarnego we Włoszech ma klęska socyalistów. Dopiero po dokonaniu ściślejszych wyborów, które przedsiębrane będą w 74 okręgach, będzie można ocenić dokładnie położenie, w każdym razie jednak już obecnie stwierdzić należy, że socyaliści w pierwszym ludowym parlamencie włoskim nie zajmą już tego stanowiska, jak w poprzednim.

Nowy król. Sejm bawarski uchwalił projekt o zniesieniu t. zw. regencyi. Niebawem obejmie regent rządy jako Ludwik III król bawarski, w miejsce chorego na umyśle króla Otona.

Milion podpisów. Angielka, walcząca o prawa polityczne kobiet, pani Grace of Westmore, od kilku dni bawi w Berlinie, chce bowiem w Europie zebrać milion podpisów pod odezwę, domagającą się nadania prawa wyborczego dla kobiet. Młoda p. Grace, bardzo ładna i elegancka kobieta, jest przeciwniczką brutalnego sposobu walki sufrażystek angielskich i pragnie zapewnić kobietom prawa polityczne nie przez rozbijanie okien w biurach rządowych i t. p., lecz na drodze legalnej. Pani Grace, doskonale grająca na skrzypcach, daje koncerty i przy tej sposobności zbiera podpisy, których jej nikt nie może odmówić. W Berlinie chce odwiedzić pomiędzy innymi kilku wybitniejszych członków parlamentu. Ale bądź co bądź milion podpisów nie będzie tak łatwo zebrać.

KRONIKA.

Sprostowanie. W poprzednim numerze w artykule p. t.: „Sposób losowania Podarku Szczęścia“ zaszla gruba pomyłka, gdyż w pierwszym odstępie zecer złożył słowa: **„którzy nadeślą całoroczną prenumeratę w kwocie 4 K. 50 h., zaś z Kalendarzem 4 kor. przed końcem bieżącego roku**, zamiast jak miało być **5 kor**. Zapewne Czytelnicy sami pomyłkę tę zauważyli, ale mimo to prostujemy ją natychmiast, aby nie było później jakichś nieporozumień.

Powtarzamy więc jeszcze raz, że **całoroczna prenumerata** wraz z Kalendarzem wynosi **pięć koron.**

Zaduszki. Począwszy od głównych miast kraju naszego, Lwowa i Krakowa, skończywszy na najmniejszej wiosce, gdzie znajduje się stary, drewniany kościółek, a obok niego cmentarz, wszędzie uroczyście obchodzono Święto Umarłych. Wszędzie tysiące ludzi śpieszyło na groby swoich najbliższych, świeciło światła i ozdabiało mogiły zielenią i kwiatami. Jest zwyczaj ubierania grobów i świecenia świateł w dwa dni t. j. WW. Świętych i w dzień Zaduszny. Ponieważ tego roku niedziela przegradzała te dwa święta, więc przybył i trzeci dzień, poświęcony pamięci Zmarłych, bo i w niedzielę również spieszono na groby, oświetlano je i przystrajano.

Pożar Dworów. Dnia 31 października po południu zaalarmowano straż w Oświęcimiu, że okoliczna wieś Dwory stoi w płomieniach. Natychmiast ruszono z pomocą. Czas był najwyższy; 40 zabudowań wiejskich stało w płomieniach, ogień szerzył się przy dość silnym wietrze i zagrażał dalej położonym zabudowaniom. Na widok łuny, szeroko zalewajacej horyzont, zjawiły się niedługo z pomocą ochotnicze straże pożarne z okolicznych wsi: Bóbrki, Brzezinek, Babic, Monowic, Włosienicy, Przeciszowa i Grojca. Komendę naczelną akcyi ratunkowej objął naczelnik straży z Oświęcimia, p. Stańkiewicz. Wspólnym usiłowaniom straży, przy których nie szczędzono najwyższych wysiłków, udało się pożar umiejscowić. Straże zostały na miejscu, by gasić żarzące się zgliszcza. Szkody, wyrządzone pożarem, są ogromne. Około 100 rodzin zostało pozbawionych mienia i dachu nad głową. Wydatna, doraźna pomoc konieczna. Na wiadomość o katastrofie przybyli na miejsce burmistrz miasta Oświęcima, p. Roman Mayzel, komisarz starostwa p. Nowak i członek Wydziału powiatowego, p. Antoni Śmieszek. Na razie ograniczono się do rozdania chleba wśród pogorzelców; w oba dni świąteczne księża wzywali z ambon, by składano dla pozbawionych mienia wieśniaków ofiary. Jak stwierdzono, pożar wzniecił 4-letni synek wieśniaka Jarnoty, który bawił się nieostrożnie zapałkami.

Misye w Tymowej (pow. brzeski). Staraniem tutejszego ks. proboszcza i komitetu parafialnego w miesiącu sierpniu, został tutejszy kościół i wielki ołtarz pięknie odmalowany. Nadto czcigodny nasz ks. proboszcz, zaprosił do nas OO. Redemptorystów z Podgórza na misye, które trwały od 18 do 26 października włącznie. Pogoda dopisywała, to też wszyscy mimo niepokończonych robót polnych, pilnie i ochoczo i bardzo licznie przybywali na nauki i kazania, w procesyi zaś po krzyż misyjny, brały udział tak liczne rzesze, jakich Tymowa pewnie jeszcze u siebie nie widziała. OO. Misyonarzom i ks. proboszczowi za prace, trudy i starania zasyłamy serdeczne »Bóg zapłać«, zaś do naszych braci i sióstr odzywamy się z wezwaniem „wytrwałości w dobrych postanowieniach“ *Teka.*

(J. L.) **Pożary**. Po powodziach, które się dały dotkliwie odczuć ludności, nastąpiła jesień pogodna i sucha, podczas której o ogień nie trudno, bo gdy dn. 28 października stało się pastwą płomieni niemal całe miasteczko Jordanów, (powiat Myślenice), pomimo tego nie uszła od nieszczęścia i nasza wieś Bieńkówka, (powiat Myślenice), bo dn. 29 października wybuchnął pożar w domu Anny Strużycak, przy silnem wietrze, ogarniając prędko płomienie sąsiedni dom Jana Celaka, niszcząc doszczętnie tegoroczne zbiory i zabudowania gospodarskie. Ogień powstał z powodu złej konstrukcyi pieca i niedbałości. Szkoda nie była ubezpieczona.

(A. G.) **Zbrodnia**. W Starej Wsi w pow. bialskim w nocy z dnia 28 na 29 października, podczas muzyki weselnej w karczmie, zaszła straszna zbrodnia. Podczas kłótni o tańce, nieznany człowiek z Hałcnowa, wyjął nóż i ugodził nim koło serca Franciszka Karczyka lat 29 i brata jego w gardło, zadając im ciężkie rany. Obaj padli zbroczeni krwią. Drugi zbrodniarz znów strzelał z rewolweru, raniąc dwóch ludzi. Ciężko zranionych odwieziono do szpitala w Białej

Napad w lesie. Jak donoszą z Żółkwi, niedawno wykonano tam w okolicznym Wiązowie, krwawy napad na gajowego Nykołę Mazana. Napad urządziło pięciu chłopów ruskich z zemsty. Mazan bowiem, jako gajowy Towarzystwa św. Huberta z Żółkwi, ścigał skwapliwie wiejskich kłusowników i donosił o nich władzy. Chłopi po drodze dla dodania sobie animuszu, wstąpili do karczmy w Opłytnie wiązowskiej, skąd uzbrojeni w koły, ruszyli do lasu. Obaczywszy Mazana, rzucili się nań, jak wilcy i poczęli go tłuc kołami z całej siły.



Gajowy w okamgnieniu zalał się krwią i padł bezprzytomny na ziemię, a dyszący zemstą napastnicy tłukli go wciąż i kopali nogami. Gdy ofiara słabe już tylko oznaki życia dawała, rzucili się do ucieczki. Napad obserwowało kilka osób zdaleka, nie śmieli jednak iść na obronę. Wśród złoczyńców poznano niejakiego Tymka Kantora, Łapeca i Biłeckiego. Pokaleczonego i skopanego Mazana przewieziono do szpitala w Żółkwi, gdzie komisya sądowolekarska, stwierdziła u niego złamanie paru żeber, zgniecenie klatki piersiowej i kilka ciężkich ran, zagrażających życiu ofiary. Mazan liczy około 50 lat. Dziką bandę już ujęto z wyjątkiem Kantora, który na razie umknął w niewiadomym kierunku.

(J. K.) **1600 rocznicę** swobodonego wyznawania wiary chrześcijańskiej, obchodzili ubiegłej niedzieli wierni miasteczka Oleska, uroczystem nabożeństwem i procesyą z kościoła parafialnego do klasztoru OO. Kapucynów.

(J. K.) **Skarb... w piecu.** W pokoju redakcyjnym wychodzącego w Złoczowie tygodnika, znaleziono w piecu, w zamkniętem pudełku, 4 łyżki, 8 łyżeczek i 2 noże, wszystko zupełnie nowe. Skąd się te rzeczy wzięły w piecu, nie wiadomo, i gdyby nie potrzeba zapalenia w nim z powodu zimna, byłby ten skarb... spoczywał dalej w popiele.

(J. K.) **Wściekły kot.** W miejscowości Wicyniu, w powiecie złoczowskim, pojawił się wściekły kot, który pokąsał sześć osób. Nieszczęśliwych odwieziono do zakładu Dra Bujwida w Krakowie.

(J. K.) **Doroczny popis straży pożarnej** odbył się onegdaj w Busku, pod dzielnem kierownictwem naczelnika Józefa Grońskiego, przy udziale 40 strażaków, a w obecności prezesa straży p. Marcina Dembińskiego, pełnomocnika dóbr hr. Badeniego, oraz delegatów Sokoła, Rady gminnej i licznej publiczności. Ćwiczenia, które wykonano sprawnie, dały dobre świadectwo pracy jej kierowników, a zarazem rozwoju tej pożytecznej instytucyi, jaką jest ochotnicza straż pożarna.

O Macierz szkolną. Byt Macierzy szkolnej na Śląsku austryackim jest zachwiany z powodu niedopisania składek tak w Królestwie Polskiem, jak i w Galicyi. Macierz szkolna utrzymuje, jak wiadomo, szkoły polskie na kresach, a głównie na Śląsku austryackim. Ponieważ zagrożone jest dalsze istnienie kilku ważniejszych szkół, utrzymywanych dotychczas przez Macierz szkolną na Śląsku, przeto postanowił Zarząd Główny Macierzy zwołać w sprawie obmyślenia funduszów koniecznych nadzwyczajne walne zgromadzenie delegatów, przyjaciół i opiekunów Macierzy i Śląska cieszyńskiego na d. 9 listopada b. r. do Domu Narodowego w Cieszynie. Zarząd Główny odzywa się do całego społeczeństwa polskiego, by pośpieszyło z pomocą pieniężną, gdyż w przeciwnym razie trzeba będzie zamknąć szkoły polskie, utrzymywane przez Macierz na kresach, gdzie młodzieży zagraża wynarodowienie. Leży w interesie narodowym, aby żadną miarą do tego nie dopuścić ku stracie setek dzieci śląskich dla polskości, a ku radości Niemców śląskich, wrogów naszej narodowości.

Dowcipny księgarz. Pewien księgarz w Monachium w Bawaryi, wpadł na sprytny pomysł. Oto zamieścił w kilku dziennikach ogłoszenie treści następującej: „Co każda panna, przed zamążpójściem, wiedzieć powinna"? Wyczerpujące dzieło. Tu następował bliższy adres i cena. Ogłoszenie było zbyt ponętne, ażeby oprzeć mu się mogły żądne wiedzy i... męża panienki. Księgarz w krótkim stosunkowo czasie, otrzymał 25 tysięcy zamówień, które przyniosły mu pokaźną sumkę 60 tysięcy marek. Ciekawe panienki nie bardzo jednak były zbudowane, gdy otrzymały „wyczerpujące istotnie dzieło p. t. „*Jak gotować*"! Świat jest jednak niewdzięczny. W postępku księgarza, który zasłużył się niewątpliwie wobec świata przez dostarczenie młodym panienkom wiadomości w najważniejszej dziedzinie gospodarstwa domowego, prokuratorya państwa, wskutek skargi innego księgarza, dopatrzyła się „nieuczciwej konkurencyi" i wytoczyła mu proces.

Jak Niemcy oszczędzają. W Getyndze, za przykładem szeregu innych miast niemieckich otrzymuje od dnia 1 stycznia 1912 roku każde nowo narodzone dziecko książeczkę oszczędności, na którą wkłada miasto 1 markę. W 1912 roku wydano 300 takich książeczek. Ludność urządzenie to wita z wielkim zapałem. Jeszcze w tym samym roku złożono na powyższe książeczki oszczędności 7.000 marek. Przeważnie uczynili to ludzie, którzy pierwszy raz przyszli do kasy oszczędności. Nie dosyć na tem: starsze rodzeństwo obdarzonych noworodków chce także mieć książeczki oszczędności. Zbierają więc wszyscy po fenigu, aby uzbierać markę, zakupić książeczkę i składać na nią dalsze oszczędności. W ten sposób przybyło kasie oszczędności kilkaset nowych osób składających oszczędności.

Wypadek na polowaniu. Śmiertelny wypadek zdarzył się podczas polowania w Tarnowcu pod Rogoźnem w Wielkopolsce. Pewien gospodarz ubiwszy zająca, chciał go podnieść ze ziemi i w tym celu podparł się fuzyą.



W tem padł strzał i nabój ugodził innego strzelca, który zbliżył się do tego samego miejsca. Ugodzony śmiertelnie, skonał w kilka godzin po wypadku. Obrazek nasz przedstawia ten nieszczęśliwy wypadek.

Samobójstwo staruszek. Na przedmieściu Berlina, Wilmersdorfie, popełniły samobójstwo dwie siostry 70-letnia Emilia i 59-letnia Ludwika Daun. Samobójczynie pozostawiły majątek w kwocie ćwierć miliona marek, który przekazały magistratowi Wilmersdorfu na cele publiczne. Samobójstwa miały dokonać staruszki w przystępie szału.

Gwałtowne burze. Niezwykle gwałtowny huragan nawiedził niedawno Brukselę, stolicę Belgii. Wyrwane z korzeniami drzewa, poprzewracane latarnie uliczne, zrzucone z domów kominy, zwalone rusztowania, zerwane druty telefoniczne znaczyły jego drogę. Rodzina złożona z ojca, matki i 9 letniego synka, schowała się przed wichrem pod rusztowaniem budowanego domu. Rusztowanie jednak runęło, przywalając nieszczęśliwych, którzy odnieśli rany ciężkie.

Niesłychanie silny orkan nawiedził również zachodnie wybrzeża Anglii i południową Walię. Dwoje ludzi zostało zabitych, kilkunastu ciężko rannych. Pewnego mężczyznę znaleziono z rozbitą czaszką na ulicy, na którą wicher zrzucił go z balkonu; drugi zginął pod gruzami dachu, który wicher zerwał i zrzucił na ulicę. W miejscowości Treharris wicher zerwał dach z kościoła, wywrócił kostnicę na cmentarzu i zmiótł sześć domów.

Proces o mord rytualny. W Kijowie toczy się ogromny proces przeciw żydowi Bejlisowi o zamordowanie chłopca Juszczyńskiego, w celach rytualnych czyli obrzędowych. Wobec tego na łamach pism rozstrzyga się znów kwestya: czy istnieje morderstwo rytualne czyli obrządkowe u żydów? Że pytanie to zajmuje dziś umysły całej Europy i rozmaicie jest rozstrzygane, temu w pierwszym rzędzie winni żydzi sami, przez to, że taki gwałt podnoszą, że tak zaciekle odpierają zarzuty czy domysły, iż mogli znaleść się żydzi zabobonni, którzy dla jakichś zabobonnych obrządków, nie mających nic wspólnego z prawdziwem wyznaniem Mojżeszowem, używają w zaślepieniu krwi. Gdyby zachowywali się spokojniej, nie byłoby ani części tego roznamiętnienia, które się objawia wszędzie, a które sprawia, że takim

procesem kijowskim zajmują się liczne miliony ludzi na świecie w duchu dla całego żydostwa nieprzychylnym, wprost wrogim. Tymczasem żydzi, mając na swe rozkazy bardzo liczne gazety, zapełniają świat cały krzykiem i wrzaskiem i najniemożliwszych chwytają się sposobów, aby udowodnić, że nigdy i nigdzie żaden żyd nie zamordował chrześcianina, aby krwi jego użyć do jakich zabobonnych obrzędów. W istocie, rozumny chrześcijanin nie utrzymuje, aby w religii Mojżeszowej był podobnie potworny przepis, ale ileż sekt mają żydzi, ile ciemnych, zabobonnych i zaślepionych sekt? Wszak u chrześcijan, zwłaszcza prawosławnych Rosyan, istnieje wiele sekt, a każda odbywa niedorzeczne obrządki — czyż wobec tego nie może i która z sekt żydowskich utrzymywać obrządków niedorzecznych i zbrodniczych?

Znalezienie zwłok patryarchy Bogdanowicza. W pobliżu Gastein znaleziono zwłoki zaginionego przed kilku miesiącami patryarchy serbskiego Bogdanowicza. Zamordowanie tego dostojnika kościoła jest wykluczone, przyczyną zaginięcia i śmierci była choroba nerwowa.

Z walk serbsko-albańskich. Niedawno zakończona wojna serbsko-albańska była niezwykle morderczа i krwawa. Tak dzicy Albańczycy, którzy powstawszy z bronią w ręku, przeciw zwycięskim Serbom, dopuszczali się krwawych rzezi na spokojnej ludności — jak i mszczący się na nich Serbowie, prześcigali się obustronnie w okrucieństwach i gwałtach.



Nasza rycina przedstawia jeden moment tej wojny. Oto oddziałek żołnierzy serbskich, wpadłszy do samotnej zagrody góralskiej, uprowadza ze sobą jakąś dziewczynę albańską, gwałtem porwaną. Ale oto na rozpaczliwy krzyk dziewczyny, wypada z ukrycia kilku zbrojnych Albańczyków i otwiera morderczy ogień na zmykających Serbów. Zapewne swawolni rabusie, krwawo odpokutowali swój gwałt.

Dowcipny przekupień. Późniejszy król angielski, Edward VII, będąc jeszcze ks. Walii następcą tronu, odbywał często wycieczki piesze, niepoznany, po Londynie i miewał podczas nich nieraz rozmaite zabawne wydarzenia. Jedno z nich było następujące: Pewnego pięknego poranku spacerował ks. Walii w towarzystwie jednego ze swych przyjaciół i przechodząc koło sklepiku, gdzie wystawione były na sprzedaż gorące ziemniaki, zobaczył małego obdartusa, chciwie przyglądającego się owym ziemniakom. Książę, domyślając się, że ów ulicznik jest głodny i niema grosza w kieszeni, dał mu nieco drobnej monety i cieszył się widokiem chłopca, który nasycał swój głód olbrzymią ilością apetycznie wyglądających ziemniaków, a gdy odchodził, wcisnął mu do ręki złotą monetę. Przekupień to zauważył i gdy książę, któremu zachciało się także spróbować apetycznie wyglądających ziemniaków, kazał sobie ich podać, przypatrzył mu się dobrze i poznał następcę tronu. Na razie nie zdradził się jednak z tem. Za to na drugi dzień wywiesił w oknie swego sklepiku napis: »Nadworny dostawca J. Kr. Wysokości księcia Walii«. Policya kazała przekupniowi ten napis usunąć. On przecież wytłómaczył się, na jakiej podstawie go umieścił, a sprawa skończyła się tem, że ks. Walii zapłacił przekupniowi wcale pokaźną sumkę, aby ów napis usunął.

Niema koni w Londynie. Na ulicach Londynu, miasta, przekraczającego 7 milionów ludności, koń staje się coraz rzadszem zjawiskiem wobec rozpowszechnionej do ostatecznych granic komunikacyi elektrycznej, parowej i samochodowej. Widać tam jeszcze konie jako zwierzęta pociągowe, jak rzadkie jednak są one, okazuje się z zakładu, wygranego w tych dniach przez pewnego mieszkańca Londynu. Twierdził on, że podczas jazdy omnibusowej na przestrzeni, mierzącej 3 do 4 kilometrów, która przecina najruchliwsze punkty miasta, nie spotka się więcej, jak pół tuzina koni. Zakład ten wygrał, gdyż obydwaj zakładający się i ich sędzia rozjemczy, zauważyli na całej tej drodze w ciągu jazdy zaledwie dwa konie. Jeden z nich był zaprzężony do wózka z jarzynami, drugi stał przed prywatnym domem. Dwa konie na przestrzeni 4-kilometrowej wśród najruchliwszych ulic Londynu, to istotnie dowód znikania konia, wyrugowanego niemal zupełnie z ruchu ulicznego.

Połączenie dwóch oceanów przez kanał panamski. Tama w Gambos, ostatnia zapora, jaka jeszcze istniała między wodami Atlantyku i Oceanu Spokojnego, wyleciała w powietrze. Prezydent Stanów Zjednoczonych, Wilson, nacisnął tylko w jednej z sal Białego Domu w Waszyngtonie, a więc w odległości 6000 kilometrów od kanału guzik elektryczny i 40 ton dynamitu, nagromadzonego w Gambos, wybuchło. W pół godziny później depesza inżyniera Goethals'a doniosła prezydentowi, że wszystko odbyło się w porządku. Tysiące osób udało się osobnymi pociągami do Panamy, aby być obecnymi przy ceremonii. Za kilka dni będą mogły statki kursować między jednem a drugiem wybrzeżem Ameryki. Pierwszą myśl do wybudowania kanału Panamskiego rzucił, jak wiadomo, Lesseps, twórca kanału Suezkiego. Długość całkowita kanału wynosi 81 kilometrów. Rząd waszyngtoński obliczył koszty budowy na 1875 milionów franków. Dla Stanów Zjednoczonych ma kanał olbrzymie znaczenie także pod względem wojskowym.

Mały bohater. Bohaterem dnia w Nowym Jorku jest 13-letni Józef Berry, biedny chłopaczek, o którym do niedawna nikt nie wiedział. Dzienniki podają teraz jego fotografię, a miasto ma go obdarzyć medalem zasługi za to, że ujął się za matką. Józef Berry narodził się w ubogiem mieszkaniu robotniczem. Ojca wcześnie stracił i wraz z matką musiał pracować na życie. Kiedy jednego dnia wrócił do domu głodny i zmęczony, zastał matkę bijącą się z domokrążcą Józefem Murphym, który się z nią o coś pokłócił. Chłopiec skoczył do niego i starał się tego silnego mężczyznę oderwać od matki, lecz Murphy uderzył go pięścią w twarz, chwycił starą kobietę za włosy i zaczął ją włóczyć po pokoju. Chłopiec, drżąc z oburzenia, wybiegł do drugiego pokoju i chwycił nabity rewolwer, jedyne dziedzictwo po swym ojcu. Kiedy wrócił, zobaczył, że matka ma zakrwawioną twarz. »Puść matkę albo strzelę!« — krzyknął na brutala, który zaklął tylko w odpowiedzi. Wówczas chłopiec strzelił do niego cztery razy. Dwa strzały chybiły, jeden zranił Murphy'ego w rękę, czwarty trafił w serce. Chłopca aresztowano i zaprowadzono na policyę. Urzędnik spytał go:

— Dlaczego zastrzeliłeś tego człowieka? — na co chłopak spokojnie odpowiedział: — Ponieważ bił moją matkę i wymyślał jej. Moja matka jest sama na świecie, a ja powinienem bronić jej, jak byłby jej bronił mój ojciec. Sędzia śledczy uściskał chłopca i wypuścił na wolność. Sprawa wywarła wielkie wrażenie, a panie odwiedzają Berrego, obdarowując go cukierkami i pieniędzmi. Kilku milionerów zaofiarowało swą pomoc matce dzielnego chłopca, który pójdzie do szkół.

Słówko o kartach. Nie wiadomo dostatecznie, kiedy wynaleziono karty do gry w tej formie, jak obecnie są w użyciu. W starodawnych czasach, Japończycy i Chińczycy używali do gry drewnianych lub słoniowych, figurkami ozdobionych tabliczek. W Europie już w trzynastym wieku tak się rozpowszechniły, że król Ludwik św. w roku 1254 wydał zakaz gry w karty. Najdawniejsze karty były malowane na tabliczkach i to nieraz z wielkim kunsztem, skutkiem czego były bardzo drogie. Po wynalezieniu masowej fabrykacyi za pomocą drzeworytu i miedziorytu, karty doznały wielkiego rozpowszechnienia. O ich dawnem pochodzeniu świadczą dzisiaj jeszcze stroje wyrytych na nich figur. U nas najwięcej znane są karty francuskie i niemieckie. Do Polski przyszły karty od Niemców. Król Zygmunt I grywał ze senatorami we »flusa«. Do najbardziej znanych gier należą tarok, wynaleziony na początku XV wieku w Bolonii, pikieta, preferans, wist i t. d. Jak bardzo ludzkość hołduje grze w karty, świadczy między innemi ta okoliczność, że w roku 1910 same fabryki dolno-austryackie odstawiły rządowi do odstemplowania 1 milion 409.954 talij. Skarb rządowy miał z tego blisko 608.000 koron dochodu. Wogóle stempel od kart do gry stanowi znaczne źródło dochodu wszystkich państw europejskich. Kieliszek i karty to dwaj najprzedniejsi wrogowie ludzkości, chodzący zazwyczaj w parze. Ileż nieszczęść zwaliły one na głowę ojców rodzin i na liczne rodziny! Iluż kłótni, waśni, procesów i wszelakich występków były one przyczyną! Uprawianie gry w karty łatwo przechodzi w namiętność, którą niejednemu trudno opanować. Tylko człowiek z charakterem zdoła oprzeć się pokusie i zachować równowagę przy nadarzającej się pokusie. Gra w karty obok pijaństwa była jedną z przyczyn upadku naszej Ojczyzny. I dziś jeszcze kwitną u nas gry hazardowe na większą skalę i ludzie przegrywają w karty nieraz ogromne sumy, Czas byłby doprawdy, by społeczeństwo wyrzekło się nareszcie tej namiętności i nie trwoniło osobistego i narodowego majątku w tak lekkomyślny sposób.

Pływająca wystawa na parowcu „Cesarz Franciszek Józef I". Jak z Tryestu donoszą, rozpoczęły się już przygotowania w celu urządzenia pływającej wystawy przedmiotów wywożonych na sprzedaż na parowcu »Cesarz Franciszek Józef I«. Cały materyał, jaki nadszedł, należy do najpiękniejszych i najlepszych wytworów, na jakie wiedeński przemysł artystyczny mógł się zdobyć. Wartość przedmiotów sięga sumy ubezpieczeń około ćwierć miliona koron. Południ. amerykańskie ambasady Austro-Węgier zaproszone są w drodze dyplomatycznej do zainteresowania dla tego przedsiębiorstwa miarodajnych kół republiki brazylijskiej i argentyńskiej. — Austryacko-węgierscy konsulowie urządzą w brazylijskich i argentyńskich portach na pokładzie parowca rauty, na które zaproszą rząd, dyplomacyę i koła komercyalne. Równocześnie z rautem Buenos-Aires wygłosi inż. Rudolf Neubach odczyt połączony z obrazami świetlnymi o austryackich okolicach podróży. We czwartek, dn. 30 października o godz. 11 przed południem odbył się w Tryeście przegląd wystawy przez zastępców władz i interesowane komercyalne czynniki austryackiego miasta portowego.

Odpowiedzi Redakcyi.

Redakcya nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.

PP.: Władysław Sioło w R.: Za piękny utwór i łaskawą pamięć serdecznie dziękujemy. Myśleliśmy, że Pan już o nas zapomniał. — Ludwik St. Unsing w P.: Za tak miłe słowa uznania serdecznie dziękujemy. O tomik z zachetą do prenumeraty »Roli« bardzo prosimy. — Grzegorz Chymczuk w Z: Cieszy nas bardzo, że i bracia Rusini »Rolę« chętnie czytają, cieszy nas tem bardziej, że znajdujemy to uznanie na jakie zasłużyć się staramy. Do Podarku Szczęścia ma Pan wszelkie prawa, numer będzie na opasce. Łączymy serdeczne pozdrowienia. — Staszek Jasiewicz w L.: Czemu Pan nie próbuje innych wierszyków pisać? — Jan Rozumek w G.: Odpowiedzieliśmy natychmiast listownie. — Jan Przada w Ł.: Niech się Pan uda koniecznie do lekarza specyalisty w Krakowie, choroba nie jest trudna do uleczenia, tylko nie trzeba jej zaniedbywać. — Jan Kruczek w T.. Tylko całoroczni prenumeratorzy dostają Kalendarz za 50 hal.; dla innych cena wynosi 80 hal. — Robert Rydz w T.: Wiersz p. t. »W Dzień Zaduszny« otrzymaliśmy już po złożeniu pierwszej części numeru. A szkoda! — Mikołaj Krawczyk w Rz.: W pierwszym wierszyku rymy jeszcze nieudatne n. p.: uroczą—płaczą, gołoci—świeci i t. p. W drugim lepsze. Myśl w obydwóch ładna. więc szczerze możemy zachęcić do dalszej pracy. — Andrzej Czarnik w Rz.: Szlachetne słowa o kalendarzu i »Roli« zachowamy, aby później z nich skorzystać; za zagadki dziękujemy. — Szczepan Orzech w K.: Wierszyk dobry, więc gdy miejsce pozwoli, umieścimy. — Władysław Łukasik w Z.: Wierszyki nadeszły. Kalendarze wysyłamy tylko w każdy piątek, więc i Pan swój zapewne w sobotę otrzymał. — Józef Lach w B.: Cieszy nas umiłowanie »Roli« przez Pana. Cudzej własności nikomu zabierać nie wolno, więc jeżeli ktoś Panu »Rolę« zabiera, to popełnia poprostu kradzież i takiego jak złodzieja traktować należy. Polityczni prowodyrzy również kiedyś zmądrzeją i przekonają się, że oprócz polityki i inne rzeczy są potrzebne a może jeszcze potrzebniejsze na świecie. Łączymy serdeczne pozdrowienia. — Jan i Franciszek Osika w S.: Za miłe dla nas słowa uznania i za życzenia serdecznie dziękujemy, przesyłając wzajemne pozdrowienia. — Józef Więcek w S.: Za życzliwe słowa uznania dla »Roli« i Kalendarza na r. 1914 serdecznie dziękujemy. Portret Kaśki, tak jak i Maćka, będzie oczywiście przy każdem jej gadaniu. O powiększeniu »Roli« i my również myślimy, czekamy jednak, aby się zwiększyła liczba prenumeratorów, żeby było za co powiększyć. Im usilniej dotychczasowi Czytelnicy będą rozszerzać »Rolę«, tem prędzej się to stanie. — Franciszek Haładyj w Cz.: Przesyłając wzajemne pozdrowienia, dziękujemy za miłe słowa uznania. — Ludwik Ogrodnik w R.: Za tak pochlebne wyrazy stokrotne »Bóg zapłać!« Walenty Pasierb w Cz.: Artykuły Pańskie pójdą wkrótce kolejno. Dzięki. — Wojciech Lubas w G.: Artykuł zupełnie dobry i na czasie. — Łukasz Wanat w B.: Dziękujemy serdecznie za słowa cennego uznania dla »Roli« i Kalendarza. Korespondencyę o pożarze w Dworach wcześniej dostaliśmy.

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie w d. 4 listopada:

Pszenica	Kor.	7·50	do	9·—	za 50 kg:
Żyto	„	7·80	„	8·40	„
Jęczmień	„	7·10	„	8·10	„
Owies	„	7·75	„	8·50	„
Otręby pszenne	„	5·25	„	5·35	„
Otręby żytnie	„	5·35	„	5·55	„

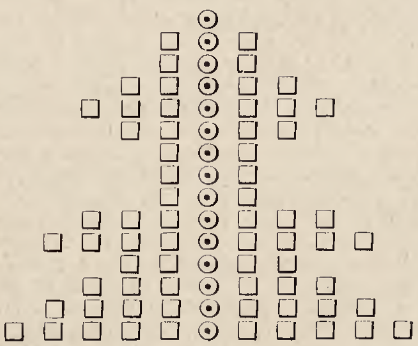
Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 4 listopada:

Buhaje	Kor.	100	do	260	za sztuk
Woły	„	270	„	400	„
Krowy	„	100	„	280	„
Jałówki	„	100	„	208	„
Cielęta	„	30	„	88	„
Owce i kozy	„	20	„	24	„
Świnie bita waga)	„	156	„	174	za 50 kg.

Zagadki do nagrody.

1. LOGOGRYF.

(Ułożyła Marya Mazanek).



1) Spółgłoska. 2) Ptak. 3) Imię żeńskie. 4) Żebraczka. 5) Miasto w Azyi. 6) Ojciec. 7) Zmysł. 8) Laska 9) Imię żeńskie. 10) Imię królowej. 11) Góra. 12) Zabawka. 13) Kraj na morzu. 14) Kraj żydowski. 15) Hojność.

Rząd kółek utworzy tytuł jednej powieści z »Roli«.

2. SZARADA.

(Ułożył Jan Świątek).

Pierwsze drugie nieraz
Rozbija okręty,
Drugie razem z pierwszem
To przybytek święty;
Potrzebne zaś trzecie
Znajdziesz w alfabecie.
Całość to nazwisko
Sławnego malarza,
Jest też święty taki:
Patrz do kalendarza.

3. SZARADA

(Ułożył Szczepan Orzech).

Pierwsze zaprzecza wszystkiemu,
Drugie, trzecie, czwarte przyjemne każdemu,
Ale Pan Bóg pierwsze czwarte,
Tak zapewne ludzie warte.
Całość teraz zagościła,
Kraj klęskami nawiedziła.

4. ZAGADKI RACHUNKOWE.

(Ułożył Walenty Pasierb).

a)

Handlarz kupił 10 sztuk bydła za 510 K., jałówki płacił po 100 K., cielęta zaś po 30 K.: ile było każdego gatunku?

b)

Wieśniaczka sprzedała 20 sztuk drobiu za 40 K. Kury sprzedawała po 2 K. 50 h., indyki po 2 K, kaczki po 1 K. 20 h.; ile było każdego gatunku?

c)

Student kupił 20 sztuk piór i ołówków za 68 h.; pióra kosztowały po 2 h., każdy ołówek kosztował 6 h.; ile było piór a ile ołówków?

5. KWADRATY MAGICZNE.

(Ułożył Jan Głowacz).

a)

a	a	a	a	Zwierz.
a	a	g	k	Pies.
k	o	o	r	Miasto w Austryi.
r	r	z	z	Trunek.

b)

a	a	a	d	Część domu.
k	k	n	n	Góry w Austryi.
o	o	o	a	Część kościoła.
r	s	s	w	Fusy.

a	a	a	a	Trumna.
a	a	g	g	Miasto w Rosyi.
k	k	o	r	Kamień szlachetny.
r	t	t	y	Rzymianin przypominający naszego Zawiszę.

Za dobre rozwiązanie wszystkich zagadek przeznaczamy do wylosowania, jak zwykle, pięknie oprawną książkę.

Rozwiązania może nadsyłać każdy, nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin do 15 listopada 1913 r. Adres: **Redakcya *Roli*, Kraków, ulica św. Tomasza l. 32.**

Znaczenie zagadek z numeru 43 »Roli«: 1. Szarady: a) **Wisła**, b) **Wawel**, c) **Kozioł**, d) **Parada**. 2. Szarada: **Litry**. 3. Szarada: **Bojarowie**. 4. Łamigłówka: **Piotr Skarga**.

Dobrego rozwiązania **wszystkich** zagadek w oznaczonym czasie nikt nie nadesłał.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara
Drukarnia „Czasu“ w Krakowie pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.